Nr. 42. Kraków 19 października 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „O j c z y z n y“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny“: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

OBROŃCA HONORU POLSKIEGO.

Odezwa w sprawie obchodu ku czci Księcia Józefa Poniatowskiego.

W roku bieżącym obchodzimy rocznicę pełną chwały, choć bolesną. W dniu 19 października upływa lat sto, gdy pod Lipskiem w nurtach rzeki Elstery znalazł śmierć bohaterską ów rycerz bez skazy, ów wódz ukochany, który tylekroć razy wiódł hufce polskie do zwycięztwa, skoro zaś zwyciężyć już nie mógł, odszedł z tego świata, by przed Tronem Przedwiecznego złożyć powierzony mu skarb drogocenny. Skarbem tym zaś to była cześć narodowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddam“. To były ostatnie słowa Księcia Józefa Poniatowskiego, gdy, zasłaniając wojskiem swojem w bitwie pod Lipskiem odwrót armii francuskiej, już ranny wskoczył na koniu do wezbranej rzeki Elstery i żywy z niej więcej nie wypłynął.

Nie wiele zaiste wskazać by można w naszych dziejach porozbiorowych postaci, których pamięć byłaby taką opromieniona aureolą, jak postać Księcia Józefa Poniatowskiego. O jego czynach i poświęceniu dla sprawy Ojczyzny opowiadali nam ojcowie nasi, o jego zgonie śpiewały nam matki nasze. Żył dla Polski, zginął zaś ratując cześć jej i chwałę, zginął, stwierdzając, iż był synem wielkiego i już odrodzonego narodu. I właśnie za ten zgon bohaterski jest pamięć Księcia Józefa każdemu sercu polskiemu taka droga.

Niegodnymi więc własnej przeszłości okazalibyśmy się my dzisiaj żyjący Polacy, gdybyśmy w setną rocznicę dnia, w którym Książę Józef oddał życie za Ojczyznę nie uczcili jego pamięci powszechno-narodowym obchodem. Taki obchód przygotowuje Kraków na dzień 19 października b. r. Komitet zaś utworzony w dawnej stolicy Polski, gdzie w grobach królewskich na Wawelu spoczywają prochy uwielbianego wodza, zaprasza niniejszą odezwą wszystkich Ojczyznę miłujących Polaków do wzięcia udziału w tym obchodzie i wzywa równocześnie wszystkie narodowe polskie organizacye, aby przez wysłanie delegatów na uroczystość zaznaczyły zarówno łączność wszystkich stanów, warstw i odłamów naszego narodu, jak i żywość i niespożytość naszych polskich uczuć narodowych. Złączmy się wszyscy w dniu 19 października w wielkim pochodzie na Wawel, a krocząc w skupieniu ducha do grobu bohatera, odczujmy dawne serca bicie i dawną wielkość duszy, przeżyjmy znowu choć chwilę jedną tak górnie, jak żyli dziadowie nasi, niosąc wszystko najdroższe w ofierze za zbawienie i honor Polski.

Program obchodu w Krakowie:

Sobota 18 października: 1. Godzina 12 w południe: Otwarcie wystawy pamiątek po Księciu Józefie w gmachu „Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych“, plac Szczepański. 2. Godzina 4 po południu: Uroczystość w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. 3. Godzina 7 wieczór: Uroczysta Akademia w wielkiej sali Starego Teatru.

Niedziela 19 października: 1. Wczesnym rankiem polowe ćwiczenia Sokołów, Skautów i Strzelców za miastem. 2. Godzina 10 rano: Msza polowa na Błoniach. 3. Godzina 11 rano: Wielki pochód na Wawel i złożenie

wieńców na sarkofagu Księcia Józefa w grobach królewskich. 4. Godzina 3 po południu: Popularne przedstawienie w Teatrze miejskim „Kościuszko pod Racławicami“ Anczyca. 5. Godzina 4 po południu: Cwiczenia zlotowe Sokołów. 6. Godzina 7 wieczorem: Przedstawienie w Teatrze miejskim, urządzone staraniem Komitetu: „Książe Józef“, wspomnienie dramatyczne.

Książe Józef Poniatowski pod Raszynem.

Księstwo Warszawskie, utworzone w r. 1807 przez Napoleona, było zbyt skromną nagrodą, rzuconą Polakom za krew przelaną na wszystkich polach jego zwycięstw. Małe to państewko, którego monarchą zamianował Napoleon wyniesionego niedawno do godności królewskiej elektora saskiego Fryderyka Augusta, nie mogło długo się ostać pod nieszczęsną opieką francuską, jako organizm zbyt słaby, bez trwalszej podstawy politycznej. Władzę wykonawczą sprawowało pięciu tak zwanych dyrektorów. Między nimi znalazł się całkiem słusznie i ks. Józef Poniatowski jako dyrektor czyli minister wojny.

Po objęciu tego urzędu przystąpił książę Józef do prac organizacyjno-wojskowych, wypracowywał plany i przedkładał je księciu Fryderykowi Augustowi do zatwierdzenia. Swoją niespożytą pracą i energią położył na tem polu niemałe zasługi, gdyż utworzył istotnie armię choć młodą, ale wzorową i należycie wykształconą. Niestety na utrzymanie 30 tysięcy wojska w Księstwie zabrakło pieniędzy, dlatego też Napoleon znaczną część wojska polskiego wziął na żołd francuski i pociągnął za sobą do Hiszpanii. Mimo te braki zdawało się, że nic już nie stanie na drodze pokojowej pracy obywatelskiej, gdyż zwołany z wiosną 1809 roku Sejm Księstwa, przyjął wszystkie przedłożenia rządowe i uchwalił wiele doniosłych spraw administracyi krajowej.

Na nieszczęście wybuchł zatarg między Francyą a Au stryą który wkrótce miał się zamienić w otwartą wojnę.

Zaledwie skończył się pierwszy Sejm Księstwa Warszawskiego, zaledwie rozjechali się posłowie, rozległ się po Warszawie 15 kwietnia 1809 roku warkot bębnów i pod noc miasto opustoszało z wojsk zupełnie. Pułki podążyły ku granicom południowym, austryackim, skąd nagle, znienacka zagrała trąba wojenna.

Austrya chciała skorzystać z kłopotów Napoleona w Hiszpanii, i mając sobie zapewnione względy Rosyi, udającej przyjaciela Francyi, spróbowała raz jeszcze zmierzyć się z Napoleonem.

Do walki Księstwo przygotowanem nie było wcale, bo jej i sam Napoleon tutaj nie przewidywał. Pozbawione połowy co najlepszych żołnierzy, zajętych w Hiszpanii, znalazło się Księstwo w niezmiernie groźnem położeniu. Ale naczelny wódz, książę Józef, podjął śmiało rękawicę rzuconą mu przez Austryaków. Siły zbrojne polskie wynosiły zaledwie 14 tysięcy wojska, niedawno zorganizowanego i garstkę Sasów, których Poniatowski, jakby w przeczuciu groźnej potrzeby, w Warszawie zatrzymał. Austryacy liczyli 33.000 wojska a więc w dwójnasób więcej niż Polacy. Austryacki wódz, arcyksiąże Ferdynand d'Erste, wydał odezwę do mieszkańców kraju, że nie wchodzi jako wróg, lecz jako oswobodziciel od przemocy francuskiej. Książe Józef, nie słuchając chytrych słów najeźdźcy, postanowił walną stoczyć z nim rozprawę.

Wysłał więc naprzód naszą kawaleryę na wywiady o nieprzyjacielu. Pod Nadarzynem drugi pułk ułanów polskich natknął się na huzarów austryackich i w świetnej szarży otrzymał palmę zwycięstwa. Tymczasem główna armia nieprzyjacielska ciągnęła wprost na Warszawę i od pierwszej chwili rozpoczęła atak na leżącą po drodze wioskę Falenty, połączone z równie małą wioską Raszynem wąską groblą, — jedyną drogą, którą przejść musiały wojska nieprzyjacielskie. Tej grobli bronić postanowił książe Józef Poniatowski. Świtaniem, dnia 19 kwietnia 1809 roku przednia straż polskiego korpusu pod dowództwem generała Sokolnickiego, osaczyła Falenty w sile 3 batalionów piechoty i sześciu armat. Obrona Falent miała jedynie na celu zmuszenie wroga do rozwinięcia sił swoich i wstrzymanie go w pochodzie, właściwa druga część walki miała rozegrać się na grobli, trzecia w Raszynie. Tam też wódz polski zgromadził główne swe siły. Austryacy około godziny 2 po południu rozpoczęli ogień, starając się za wszelką cenę zdobyć Falenty i przylegający do nich lasek olszynowy. Wkrótce z obu stron zagrały działa. Pierwsza kolumna austryacka, licząca około 3 tysiące ludzi, zaczęła się wciskać w olszynę, wypierając zrazu 8 pułk polskiej piechoty pod wodzą Cypryana Godebskiego. Wywiązuje się tu gorąca walka. Pod mężnym Godebskim koń pada. Przesiada się więc spokojnie na drugiego i rusza w ogień. Ranny w nogę, odbiera rychło drugą kulę w piersi, a trzecią w lewe udo. Śmiertelnie rannego unoszą żołnierze w miejsce bezpieczne...

Żołnierz polski się zachwiał, gdy w tem od strony grobli ukazał się na koniu książe Józef w otoczeniu sztabu. Nie wyjmując z ust ulubionej fajeczki, zsiada z konia, chwyta karabin i z okrzykiem: „Za mną bracia“! rzuca się w wir walki. Piechury austryackie zaczynają się wnet cofać pod śmiałem natarciem polskich bagnetów. Bohaterski przykład ukochanego wodza działa cuda. Olszynka znalazła się znowu w polskich rękach. Ale już z trzech stron obejmowały Falenty nowe kolumny austryackie.

Walczono zaciekle o każdą niemal piędź ziemi, tracono i zdobywano napowrót Falenty i Olszynkę. Dopiero kiedy napór przeważających liczebnie szeregów austryackich stał się wprost niemożliwym do odparcia, gdy wioska rozgorzała jednym wielkim płomieniem ognia — zaczęto się cofać ku Raszynowi. Odwrót rozpoczęła artylerya polska, osłaniana przez piechotę, idącą po grobli lub obok niej brodząca przez bagna. W ślad za nią tłoczył się przeważającą siłą wróg.

Skoro tylko stanęły armaty polskie na twardym gruncie, rozpoczęły morderczy ogień, od którego padały jak muchy austryackie piechury. Książe Józef stanął sam przy armatach i chodząc od jednego działa do drugiego z właściwą sobie przytomnością i zimną krwią mierzył i dodawał odwagi żołnierzom. Więcej niż półtorej godziny ostrzeliwała polska artylerya austryacką piechotę, idącą groblą lub przekradającą się przez bagna.

Wszelkie wysiłki nieprzyjaciela wyparcia armii polskiej z Raszyna nie powiodły się. Austryacy nie mogli ani kroku poruszyć się naprzód, gdyż ustawienie bateryi na grząskim gruncie celem poparcia ataków swej piechoty okazało się niepodobne. Zapadająca szybko noc wiosenna po dniu błotnym, zmusiła obie strony do milczenia. O godzinie dziesiątej padły ostatnie strzały. Austryacy cofnęli się poza Raszyn, poprzestając na zajęciu grobli i lasu położonego za wioską. Oprócz Falent nie utracili Polacy ani piędzi ziemi i utrzymali się przy placu boju. Pod sam schyłek walki przybył generał Henryk Dąbrowski, pędzący dniem i nocą bryczką z Poznania i mógł już tylko wziąć udział w radzie wojennej. Straty wojska polskiego wynosiły około 450 zabitych, 43 jeńców i około 900 rannych, straty Austryaków dochodziły do 2.500 ludzi.

Ze względu na ogromną większość sił nieprzyjacielskich możemy słusznie uważać bitwę raszyńską za najchlubniejszą dla oręża polskiego, jakkolwiek nie skończyła się zupełnem zwycięstwem, bo przerwanem nadejściem nocy. Waleczność Polaków tem więcej zasługuje na pochwałę, że armia austryacka składała się z wypróbowanych w bojach weteranów, a wojsko nasze w znacznej części z rekrutów po raz pierwszy będących w ogniu. Raszyn ocalił „cześć imienia polskiego“ i utrwalił dalszy byt Księstwa. Książe Józef, czynny przez cały czas bitwy, swoją nieustraszoną odwagą i przykładem zyskał sobie zaufanie żołnierzy i całego narodu, który pamięć jego otacza uwielbieniem trwającem po wsze czasy do dni i poza dni nasze.

Wiadomość o pomniku ks. Józefa w Lipsku i wiersze o nim.

W miejscu, w którem zginął bohaterską śmiercią ks. Józef Poniatowski, w ogrodzie, należącym do obywatela Reichenbacha w Lipsku, postawiono pomnik. Ogród ten dziś już nie istnieje, gdyż zamieniony na parcele pod budowę,

pokrył się domami. Pomnik przeniesiono więc na inne miejsce — na Lessingstrasse. Staraniem i kosztem galicyjskiego Wydziału Krajowego został w r. 1876 odrestaurowany. Wydział Krajowy złożył równocześnie magistratowi lipskiemu 400 złr. jako fundusz wieczysty na utrzymanie pomnika w całości i porządku. Przytaczamy kilka wierszy, sławiące pamięć ks. Józefa, napisane przed blisko stu laty.

Książe Józef Poniatowski.

(Napis na pomnik Ks. Józefa w Lipsku).

Przechodniu! gdy w tą stronę
Zwrócisz swoje oko,
Przybliż się i przeczytaj
Ten napis głęboko.

Ja, gdy mówić nie mogę,
Czem byłem w naturze,
Czem byłem, a czem jestem
Czytaj na marmurze.

Byłem Polak z krwi książąt,
Bardzo blisko tronu,
A jednakżem z wolności,
Nie wychodził tonu.

Mnie wezwał Napoleon,
Polaków obrońca,
Abym mu z wojskiem polskiem
Pomagał do końca.

Stary ojciec, gdy z nami
Walczył do siwizny:
Krew lałem, życie dałem
Za honor Ojczyzny.

Wolałem resztę życia
Oddać mętnej wodzie,
Aniżeli żyć z hańbą
I w obcym narodzie.

Przechodniu! gdy w tę stronę
Zwrócisz oko swoje
Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę
Zmów za duszę moją.

Dumka włościan Jabłonny.

(O księciu Józefie Poniatowskim niegdyś właścicielu Jabłonny).

Była to pora przeszła, nie wrócona,
Czemuż nie wróci, ach czemu?
Rosła tu niwa kłosem ozłocona,
A rosła Panu swojemu.

Rośnie ci teraz, ale coś leniwo;
Choć słonko to samo świeci,
Bo i ty pana niemasz złota niwo,
I ojca nie mają dzieci.

Śpiew rotmistrza (wyjątki).

Czyli pamiętasz kiedy pod Raszynem
Żołnierz nasz polski okrył się wawrzynem;
Zebrana siła Ferdynanda cała,
Garstki Polaków pobić nie zdołała.

We dwóch miesiącach, chciej przypomnieć sobie,
Oczyściliśmy Galicye obie.
Zapał powszechny był w każdym człowieku,
Dla kraju i dla bohatera wieku!

Pamiętasz, żeśmy dzieci bohatera,
Co zdziwił Włochy męstwem legionów,
I że dziś jeszcze brzmią pod Somossiera,
Góry hiszpańskie czcią polskich szwadronów.

Pamiętasz Lipski zdradny zamach wroga,
Kiedy się ziemia pod dział wstrzęsła grzmotem,
A honor ziomków wódz poniósł do Boga,
Powiedz, żołnierzu, czy pamiętasz o tem?...

TADEUSZ ZOCH.

KRÓL-TUŁACZ.

(Dokończenie).

I nim domyślili się Krzyżacy, co to za ruch, co za szmer ich dochodzi, już nad karkami ich zawisł karzący miecz sprawiedliwości: to z radosnym okrzykiem: hurra! — jakby w taniec poszły szeregi Pomorzan pod wodzą Warcisława Pomorskiego, by pierwsze pomściły swe najliczniejsze, najstraszniejsze krzywdy. Jak zaś lodowiec, pędząc z gór, i lasy wysokie niszczy i łamie, tak oni, zemstą straszliwi, starli na proch, przeszli wprost, przelecieli, jak burza, przez szykujące się do walki szeregi krzyżackie pod wodzą komandora Teodoryka z Altenburga i wpadli na spokojnie biwakujących pod namiotami rycerzy angielskich, ściągniętych przez Zakon krzyżowy na pomoc. A ci nie rozróżniali, kto tu Anglik, kto Niemiec, jeno parli przed siebie, wszystkich tratując, a rąbiąc, a siekąc żelazem twardem.

Wtem za nimi rozległy się krzyki i hałas... To żołnierze Teodoryka z Altenburga biegli na oślep przed siebie, bo zaraz po Wracisławie Pomorskim wpadli na nich górnicy z Olkusza z oddziałem szlachty kujawskiej. A górnicy twardymi młotami walili w ich żelazną zbroję, wtłaczając ją w piersi i we łby krzyżackie. Pardonu tu nie znano, boć w tej zawierusze i w hałasie straszliwym niktby dosłyszeć go nie mógł. Zresztą, kto z Krzyżaków odwrócił się, by przebaczenia prosić, nim słowo wymówił, marł pod uderzeniem młota olkuskiego lub mdlał, zalany krwią, którą mu szablica polska puściła.

Na drugim zaś końcu obozu, gdzie zdołał uszykować swe wojska komandor Otton z Luterburga, walna zaczęła się rozprawa. Tam Łokietek sam przewodził i kłuł swą szablicą wysłużoną. A jak gospodarz wytrawny spokojnie i miarowo pracuje cepem w młocarni, tak król polski spokojnie i miarowo podnosił i spuszczał miecz ciężki, każdemu zaś jego uderzeniu wtórował okrzyk niedokończony: Herr Je...! albo i tego nawet nie zdołały wymówić blednące wargi rażonego Krzyżaka.

Ale wojska Ottona, wsparte rycerzami z nad Renu i brandenburskimi zbójami, silny stawiały opór, jakby przekonać chciały króla i walczących u jego boku książąt litewskich, że nie łatwa z nimi rozprawa. I kto wie, czy wreszcie wyczerpany Łokietek nie byłby tutaj rozgromiony, gdyby wtem na tylnych szeregach krzyżackich nie rozległ się okrzyk: „W nich, w zdrajców!“ A jak, gdy wulkan wybucha, całą ziemię wstrząsa w posadach i w gruzy sypie najwspanialsze budynki, tak po tym okrzyku zadrżało całe wojsko krzyżackie, zachybotały się szeregi i walić poczęły nagle, niespodzianie.

To Wincenty z Szamotuł, niegdyś wojewoda wielkopolski, którego Krzyżacy tak opętali, teraz nagle przejrzawszy, że do zaguby swych braci pomaga, nagle w czasie bitwy, jakby obłędem chwycony, razić począł Krzyżaków, a bić niemiłosiernie, a tratować. Zdawało się, że człowiek ten oszalał nagle, takie nieludzkie wydawał z siebie głosy, tak rzucał się

Ostatnie chwile ks. Józefa Poniatowskiego.

Pokonany pod murami Moskwy, Napoleon, miał teraz niemal całą Europę przeciwko sobie, gdyż udające dotąd jego przyjaciół: Prusy i Austrya otwarcie wypowiedziały mu wojnę. Ks. Józef Poniatowski, naczelny wódz wojska Księstwa Warszawskiego, nie mogąc nadal pozostać w zagrożonej przez Austryę i Rosyę Warszawie, opuścił ją po raz ostatni w życiu i pociągnął na czele wojska polskiego do Krakowa. Tutaj, mimo niekorzystnych warunków, prowadził dalej organizacyę armii, wreszcie skutkiem naporu Austryaków, udał się uciążliwym, długim marszem przez Śląsk, Morawy, Czechy do Saksonii, gdzie Napoleon wyprowadził w pole przeciw sprzymierzonym wielką armię. Trzeba wiedzieć, że przemarsz przez te kraje był bardzo niebezpieczny, gdyz Austryacy czynili rozmaite przeszkody i utrudniali połączenie się armii polskiej z Napoleonem.

Wreszcie w połowie czerwca 1813 roku stanął nasz wódz na ziemi saskiej. Przyprowadził ze sobą 14 tysięcy piechoty i 7 tysięcy jazdy. W połowie sierpnia rozpoczęto z obu stron kroki nieprzyjacielskie. Poniatowski wszędzie tam, gdzie niebezpieczeństwo stawało się najgroźniejszem, powstrzymywał ciągły napór wojsk austryackich, aż znalazł się pod Lipskiem. Napoleon w uznaniu jego zasług, zamianował księcia marszałkiem Francyi, — godnością dotychczas przez cudzoziemca nie piastowaną. Książę przyjął to oznaczenie obojętnie, Dla niego tytuł naczelnego wodza polskiego był stokroć milszy i zaszczytniejszy — to też nigdy za życia nie użył świeżo nadanego mu odznaczenia...

Na rozległych równinach Lipska zgromadziła się więc przeciw Napoleonowi potęga wszystkich prawie europejskich mocarstw. Zaczęły się walić na niego wojska rosyjskie, niemieckie, angielskie, szwedzkie, duńskie, zagrzmiało powietrze hukiem tysiąca armat, zatrzęsła się od tego huku ziemia, krew się polała, śmierć obfite sprawowała żniwo. Bitwa pod Lipskiem należy do największych ubiegłego stulecia, gdyż trwała przez trzy dni. Widać, nieszczęście prześladowało Napoleona, gdyż zaraz pierwszego dnia Sasi go zdradzili, przechodząc na stronę sprzymierzonych a nadto nadciągnęły świeże nieprzyjacielskie rezerwy z pomocą. Po krwawej, gorącej i zaciętej walce dwudniowej, szale zwycięstwa stanowczo się przechyliły na stronę przeciwną. Wśród palących się zgliszcz okolicznych wiosek, jęków rannych, odgłosów dział i szczęku broni, Napoleon wydał rozkaz do odwrotu. Rozpoczęto go w nocy przez bagnistą okolicę. Musiano przechodzić długą groblę nadto, kilka mostów na rzekach Pleśnie i Elsterze i ich dopływach. Wszystkie rzeki wskutek deszczów wezbrały. Wązką grobelką przechodziła bardzo liczna armia zwartą kupą, jedni przez drugich: bagaże, wozy, konie, ludzie, armaty i t. d.

Odwrót Napoleona osłaniały pod wodzą ukochanego księcia Józefa wojska polskie.

Dnia 19. października 1813 r. w słotny i ponury ranek, przepojony gęstą mgłą, powstałą z mokradeł i bagien okolicznych, wśród drobnego jesiennego deszczu i dymów, ścielących się ponad ziemią, kiedy już prawie cała armia Napoleona przeszła na drugą stronę, wysadzony został nagle w powietrze most na Pleśnie. Książę Józef, mając zaledwie kilkaset żołnierzy przy sobie, został wskutek tego odcięty od głównego korpusu. Był już dwukrotnie ranny, gdy teraz otrzymał znów postrzał w rękę, lecz, owinąwszy ją chustką, pozostał na koniu. Otaczający go sztab, generałowie, Małachowski, Grabowski i inni, błagali go, aby się poddał, lecz on nie słuchał. Wyczerpany z sił, z pałającemi oczami, osłabiony z ran, powtarzał ciągle: „trzeba umrzeć mężnie". Chciał przepłynąć wpław rzekę, ale już sam tego uczynić nie był zdolny, pomógł mu młody oficer francuski w chwili, gdy koń pod nim tonął. Przez błotniste ogrody poszedł piechotą ku rzece Elsterze. Tutaj zewsząd napływały nieprzyjacielskie szeregi i Książę otrzymał znów kulę w bok. Omdlał na chwilę, lecz potem ostatkiem sił wsiadł na podanego mu świeżego konia i śmiertelnie ranny mówiąc: „Przyjaciele! Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu samemu go oddam" — rzucił się na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty — w nurty Elstery. Odebrawszy jeszcze jeden postrzał w lewą pierś, przeszyty na wylot, osunął się z konia i znikł w mętnych falach wezbranej rzeki.

Zwłoki bohatera wydobyli z rzeki dopiero w kilka dni później rybacy. I potrzeba aż było zezwolenia cara Aleksandra I., by je przewieziono do Warszawy i złożono w sklepieniach kościoła św. Krzyża. Wreszcie naród, oceniając niezwykłe zasługi księcia, sprowadził je do Krakowa. Stało się to dopiero 23. lipca 1817. Śmiertelne szczątki Księcia pochowano z niebywałą okazałością, przy nader licznym pogrzebie, w grobach królewskich.

Śmierć bohaterskiego księcia pogrążyła w żałobie cały polski polski naród. Wskrzesając dziś tą drogą każdemu Polakowi postać, uchylamy czoła przed jego trumną. Oby Stwórca zesłał nam takich rycerzy bez skazy jak najwięcej!

Jan z Urmania.

naglę w tę, to w inną stronę, — gdzie zaś postać jego wyrosła, tam za chwilę miejsce robiło się wolne, na którem zalegał stos trupów niemieckich i wraz z nimi drgających w konwulsyach rumaków...

Kiedy zaś nadszedł pogodny wieczór, nie było już krzyżackiego wojska, nie było czerni przeklętej, która zapowiadała, że podbije Polskę całą i Litwę, nie było krwi żądnego Zakonu... Jego wielka część, bo do 5.000, leżała u nóg Łokietka, a reszta poszła w sromotną rozsypkę.

I uśmiechnęło się słońce do tych łanów krwawych, i niebo całe chmur się pozbyło, by jasnym lazurem poglądać na to pobojowisko świeże, na tych zmęczonych, a uśmiechniętych tryumfem rycerzy, jakby ich zachęcić chciało do obrony tej ziemicy świętej, jakby im wskazywało:

— Sprawiedliwości stanie się zadość.

A król-tułacz z biskupem kujawskim Maciejem klęczał na gołej, ciepłej od krwi ziemi, dziękując Bogu za tę pierwszą, wielką, jasną chwilę w jego zmudnem, tułaczem panowaniu.

W sprawie zwołania Sejmu galicyjskiego.

Tygodnik wiedeński „Polskie Wiadomości" przyniósł w numerze z dnia 1 października artykuł następujący:

Galicya cierpi gorzką biedę. Posłowie, którzy w przeszłym tygodniu naradzali się w Wiedniu nad załagodzeniem szkód, wyrządzonych Galicyi, odczuli zupełnie trawnie, że **ludność ma prawo oczekiwania w swojej biedzie pomocy przedewszystkiem od przedstawicieli, zawdzięczających mandat zaufaniu wyborców. Ciężkie szkody,** wyrządzone skutkiem klęsk żywiołowych tegorocznego lata, wymagają bardzo starannie obmyślonego ratunku. Stronnictwa, które na pierwszym planie stawiają sprawę naprawienia wielkich szkód i dają tej sprawie pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi sprawami, spełniają w ten sposób swój obowiązek uprawnionych obrońców interesów krajowych. Posłowie zebrali się w Wiedniu celem zażądania pomocy od rządu. Nikt nie odmówi uznania dla tego kroku. **Państwo bowiem zawsze pomagało** mieszkańcom tych krajów, w których katastrofy żywiołowe zniszczyły gospodarstwa. To, co stronnictwa uzyskają od rządu dla Galicyi, niewątpliwie wyjdzie na korzyść dnia dzisiejszego. Ale nie należy zapominać, że pomoc państwa w stosunku do wielkiego nieszczęścia może się tylko poruszać w skromnych granicach. **Wszystko to, co rząd daje, wystarczy tylko na**

najbliższe dni. Państwo składa się z 17 krajów koronnych. Dlatego też wzgląd na potrzeby całości nie pozwala rządowi przekroczyć w pomocy dla jednego kraju koronnego tej miary, którą zakreślają potrzeby najniezbędniejsze. A przedewszystkiem **rząd nie może zrobić wiele celem usunięcia głębszych przyczyn szkody. Daleko sięgające reformy i zarządzenia, mające na celu zapobieżenie tego rodzaju katastrofom, mogą przyjść do skutku tylko w kraju samym, i to dzięki funduszom krajowym. Stronnictwa tedy zatrzymałyby się w połowie drogi, gdyby sądziły, że spełniły swoje zadanie interweniując w Wiedniu. Nie odpowiada przeto ani powadze, ani zewnętrznej sile Galicyi, jeżeli jej posłowie — jak to niektórzy ostatnimi laty postąpili — ograniczą się wyłącznie do roli proszących u drzwi cudzych. Kto się chce opierać na innych, ten szybko czyni się natrętnym. Galicya i jej ludność nie potrzebują jednak grać roli żebraka, który pogrąża się bez ratunku w otchłań nędzy. Galicya może podobnie, jak i inne kraje koronne, także dźwignąć się własnymi zabiegami. Na to trzeba tylko dać krajowi sposobność, ażeby wyzyskał swoje źródła pomocnicze bez szkody politycznej.**

I tutaj właśnie otworzą się one obficie dzięki zwołaniu Sejmu. Nieszczęście, które spadło na chłopa, na drobnego rzemieślnika i na klasy społeczne, pod względem gospodarczym lepiej ufundowane, domaga się Sejmu, będącego zdolnym do pracy. Niemal wszystko, co należy stworzyć celem trwałego odporu przeciwko katastrofom, należy do ustawodawstwa Sejmu. Kultura krajowa poniosła niesłychane straty. Trzeba więc kraj w przyszłości zabezpieczyć przed nowem nieszczęściem. Do tego jest powołany i obowiązany Sejm, w którego pieczy spoczywa cała kultura krajowa. Podobne katastrofy żywiołowe, jak tegoroczna w Galicyi, spadały także i na inne kraje kraje koronne. Następstwem takich katastrof była wszędzie wytężona działalność prawodawstwa sejmowego i administracyi sejmowej. W tych krajach nie państwo, lecz kraj sam sobie pomógł i doprowadził do tego, że na szerokich terytoryach jest wykluczone niebezpieczeństwo zniszczenia kultury skutkiem powodzi i że miastom oraz wsiom nie grozi katastrofa wodna. **Tak samo i ludność galicyjska żąda, ażeby wreszcie położono kres igraniu z czasem i zdolnością do pracy kraju oraz Sejmu. Chłop ruski myśli tak samo, jak i chłop polski. Stronnictwa, które w takiej biedzie, jak obecna, nie chcą dopuścić do zwołania Sejmu, grzeszą wobec własnego narodu.** Co ma znaczyć takie hasło, że przed załatwieniem reformy wyborczej Sejm nie może pracować? Co za znaczenie mają dzisiaj targi o jeden albo dwa mandaty? **Chłop ruski żąda, ażeby jego posłowie w Sejmie postarali się o ubezpieczenie jego roli przed wzburzonemi falami potoków i rzek. Takie same żądania stawia chłop polski pod adresem swoich posłów.** To samo mówi rzemieślnik i robotnik w miastach, których dobrobyt upada, jeżeli ziemi żyznej kraju nie zabezpieczy się przed złośliwością natury. Nikt z nich nie troszczy się o ilość mandatów, które może to albo owo stronnictwo pochwycić. **Kraj potrzebuje Sejmu, i w tym Sejmie domaga się pracy korzystnej dla dobra ludu. Kto obecnie nie umie się wyzbyć małostkowych kłótni radykalnych, ten ma sumienie dziurawe, jak sito. Stronnictwa, które mimo to kłócą się z sobą o mandat, powinny ponieść karę za ten brak sumienia i stracić znaczną część mandatów. To, co zrobiono w Wiedniu, jest dopiero małym początkiem. Główna praca czeka we Lwowie, pierwszym obowiązkiem jest praca poważna w Sejmie.**

Do tych słów, ogłoszonych w „Polskich Wiadomościach" nie trzeba uwag dodawać. **Ów artykuł piętnuje dosadnie i wyraźnie tych polityków polskich, którzy obecnie uniemożliwiają zwołanie Sejmu.**

Zwołanie Sejmu.

„Gazeta narodowa" donosi:

Namiestnik dr. Korytowski wyjechał w poniedziałek wieczorem do Wiednia, dokąd przybędzie także prezes Koła dr. Leo i odbędzie się konferencya z prezydentem ministrów hr. Stirkiem w sprawie z e b r a n i a s i ę n a k r ó t k ą s e s y ę s e j m u galic. mniej więcej 30 października, gdy na dni kilka obrady parlamentu z powodu Wszystkich świętych i dnia Zadusznego zostaną przerwane.

Konieczność Sejmu jest uzasadniana tem, że aby rząd przeprowadził budowle wodne, których żąda komisya parlamentarna wiedeńskiego Koła polskiego, potrzebne jest uchwalenie przez Sejm 40 procentowego udziału kraju w tych kosztach. Dalej Sejm musi uchwalić także różne konieczności krajowe i w tym celu zaciągnąć pożyczkę, której kraj nie może uzyskać bez uchwały sejmu. Uchwalone zaś dawniej pożyczki nie mogą być przez Wydział kraj. zrealizowane, ponieważ stosunki finansowe uległy zmianie na gorsze i zmieniła się także stopa procentowa pożyczek. W końcu okazało się, że w danej chwili mógłby kraj zaciągnąć znaczniejszą, bo nawet 30 milionową pożyczkę na targu zagranicznym, ale do wydania tego rodzaju obligacyj przez Bank krajowy potrzeba również upoważnienia Sejmu. Pożyczka ta posłużyłaby w pierwszej linii d o u ł a t w i e n i a u t r u d n i o n e g o o b e c n i e k r e d y t u.

Te sprawy ekonomiczne, jakoteż ukonstytuowanie się Sejmu i wybór komisyi dla reformy wyborczej byłyby na razie wyłącznem zadaniem owej krótkiej sesyi sejmowej.

Klub autonomistów

obradował w poniedziałek rano i popołudniu do g. 8 wieczorem przy bardzo licznym komplecie i udziale marszałka kraj. hr. Gołuchowskiego.

Przedewszystkiem dokonano ukonstytuowania się na stałe. Przewodniczącym wybrany został p. Michał Garapich, a zastępcami pp. Dawid Abrahamowicz i Leon hr. Piniński.

Przeprowadzono najpierw dyskusyę polityczną, w której podnoszono potrzebę **zwołania Sejmu** i zapewnienia mu **normalnego toku** obrad, a także oświadczono się się za zwołaniem sejmowego Koła polskiego. W czasie tej dyskusyi objawiono opinię, że jednem z zadań Koła sejmowego byłoby także wyznaczenie komisyi dla rozpatrzenia i osądzenia zarzutów, podnoszonych przeciw posłowi **Stapińskiemu,** wiceprezesdwi wiedeńskiego Koła potskiego, a w szczególności podanych w liście publicznym, ogłoszonym przez posła Lasockiego.

Pomoc braci z innych zaborów.

Z Poznańskiego, Królestwa polskiego, a wreszcie Polacy z Ukrainy i Litwy ruszyli się na ratowanie **Galicyi, spustoszonej klęskami elementarnemi. W pismach zakordonowych dwu zaborów pojawiły się odezwy, nawołujące do ofiar w ziemniakach, w zbożu i gotówce, tworzą się za kordonami komitety ratunkowe, które właśnie obecnie rozpoczynają swą działalność. Niedługo popłyną ofiary materyalne z Poznańskiego, z Królestwa i wsiąkną w zbiedzoną Galicyę, ocierając tu i ówdzie łzy niedoli zrozpaczonych mas ludowych.**

Słupy graniczne tak głęboko wżarły się w ciało Polski, że częstokroć w życiu codziennem zapominamy mimowoli, że Polska nie kończy się koło Krakowa, Zbaraża czy Tarnobrzega i że — jeżeli Polska jest w wielkiej potrzebie — to ma prawo żądać pomocy Polaków z pod Warszawy, Poznania, Wilna i Kijowa, Lwowa i Krakowa.

Galicya pomocy od innych dzielnic Polski sama nie żądała. Ta pomoc przychodzi samorzutnie. Cześć się należy temu, kto w Poznaniu pierwszy rzucił hasło: „na pomoc nieszczęśliwej Galicyi!" Spodziewamy się po tym zasiewie obfitego plonu, a to nie tylko w zbożu, ziemniakach i gotówce, ale przedewszystkiem **w pogłębieniu idei wszechpolskiej i głębszem uczuciowem związaniu wszystkich zaborów.**

Bo jak się tak **w sobie poczujemy,** jako jeden **naród solidarny,** to nam zostanie na wieki.

Wprawdzie nasza **wszechpolska** idea, uczyła ludzi o potrzebie łączności i solidarności **wszystkich Polaków, co pod Austryakiem, Moskalem i Prusakiem zamieszkują.** W tem słowie **wszechpolak,** jest krótko powiedziane: wszyscy Polacy. Nie każdy bowiem wiedział, że tam za **słupami granicznymi,** wzdłuż całej granicy Galicyi mieszkają **bracia**

Polacy, Co mówią naszą mową i wyznają tę samą wiarę świętą.

Wszechpolakami zaś straszył lud — Stapiński i inni rządowcy, bo oni się boją, **aby wszystek naród** nie poczuł się jedną wielką siłą. Oni chcą, aby chłop nasz polski w Galicyi był zawsze cesarskim, aby zapomniał, że całego narodu jest pod trzema zaborami 20 milionów.

Bo gdyby lud **polski** rozumiał i czuł, że te miliony uświadomione, jednej myśli, jednego ducha, są taką wszechpotężną siłą, że mogą zwalczyć jarzmo niewoli i obce trony, to wówczas byłaby **powszechna u ludzi silna nieugięta wiara i pragnienie świętej wolności Ojczyzny. Niechaj że ta pomoc braci naszej z pod Moskala i Prusaka przyniesie nam to poczucie naszej polskiej siły.**

Ludność włościańska i robotnicza w Galicyi, nieświadoma często granic i obszaru Polski, pożywając teraz chleb ofiarny, dowie się, że to chleb polski, że przysłali go Polacy z pod Prusaka i Moskala na ratowanie swych rodaków. Ta **świadomość** więcej zrobi, niż dziesięć odczytów o Konstytucyi 3 Maja, bo uświadomienie nawiązane będzie do żywych czynów, najbardziej masę ludzką obchodzących. **Jedność Polski** uwypukli się na gruncie rzeczywistym i pozostawi w umysłach **niezatarte ślady.**

Chodzi tylko o to, aby do tej ofiary pozyskać nie tylko samych **ludzi zamożnych,** właścicieli rozległych włości, ale także **warstwę włościańską w pruskim i rosyjskim zaborze! Niech cały naród polski spieszy na pomoc** w danej chwili jednemu zagrożonemu odłamowi, a wtedy przetrwamy **zwycięsko każdy cios i każdą niedolę.**

Bo jak w niedoli zobaczymy solidarność i pomoc wszystkich Polaków, to wówczas idea wszechpolska, która łączy wszystkich, co na polskiej ziemi mieszkają, **powszechną będzie w narodzie.**

Karol Zrencki.

Odezwa Henryka Sienkiewicza.

„Gazeta Warszawska“, nasze pismo wszechpolskie w Warszawie, otrzymała od najsławniejszego, powszechnie znanego powieściopisarza, Henryka Sienkiewicza, następujące pismo:

„Od czasu do czasu dowiadujemy się z dzienników o ofiarach **na rzecz dotkniętych klęską głodową włościan galicyjskich,** a świeżo znakomity obywatel, Feliks hr. Sobański, nadesłał na ten cel 30 tysięcy rubli do Towarzystwa rolniczego w Warszawie. Lecz pomoc poszczególnych osób, choćby tak hojna, nie będzie nigdy wystarczającą. Zapytuję przeto, czy nie należałoby zorganizować pomocy, w której szersze warstwy społeczne mogłyby wziąć udział, i nie wątpię, że odpowiedź na to pytanie byłaby jednomyślnem tego projektu potwierdzeniem. Podobną akcyę przeprowadzono przed laty mniej więcej trzydziestu, gdy głód nawiedził Śląsk Pruski. Wszakże wówczas, w warunkach cięższych niż dzisiejsze, władze nie hamowały bynajmniej ofiarności publicznej i ludność Śląska uzyskała obfity zasiłek, który w znacznej mierze zapobiegł jej niedoli. Dziś również powinien uformować się, za zgodą władz **komitet,** który, uzyskawszy odpowiednią możność działania, zająłby się **zorganizowaniem doraźnej pomocy dla włościan galicyjskich.** Ożywiony jedynie i wyłącznie filantropijnem uczuciem, komitet taki zestrzeliłby z wielką łatwością w jedno ognisko luźne i rozbieżne akcye pomocnicze,, a zarazem poruszyłby w szerokim zakresie ofiarność wszystkich warstw społecznych. Ludzkim i chrześciańskim naszym obowiązkiem jest zapobiec klęsce i uchronić, w miarę sił naszych, od głodu miliony **nieszczęśliwych, blizkich nam istot.** W imię też takich uczuć kreślę tych kilka słów — i pewien jestem, że zbudzą one odpowiednie echo w naszym kraju.

Henryk Sienkiewicz.

„Nowa akcya klęskowa“.

Pod tym tytułem bardzo zasłużony dyrektor Stefczyk w czasopismie „Spółek rolniczych“ artykuł. Pisze on:

„Najwięcej może ulżyć nieszczęściu i podeprzeć nasze siły **pomoc własna,** jeżeli się nie będziemy lenić, żeby ją jak najlepiej zorganizować i jak najszerzej a najmądrzej zastosować. Z tym apelem trzeba zwrócić się głośno i serdecznie do ludności, aby dodać jej otuchy, wskazać sposoby i środki działania, rozbudzić jej wolę i energię dla wspólnego działania przez dobry przykład szczerego poświęcenia i rzetelnej pracy ze strony tych, którzy chcą być **prawdziwymi** przyjaciółmi ludu w jego tak dzisiaj ciężkiej doli“.

W jaki sposób ma się objawić **„samopomoc“ społeczeństwa?**

Przedewszystkiem w zorganizowaniu **wspólnych zakupów** głównych artykułów żywności i gospodarskich, jak zboże, kartofle, kukurydza, nasiona, pasze, nawozy sztuczne, węgle. Zapotrzebowanie tych artykułów będzie bardzo wielkie; gdzie **„samopomoc“** nie **wkroczy** i nie da pomocy i ochrony, tam rozpanoszy się **wyzysk, spekulacya i lichwa towarowa.**

Koniecznem jest tedy, żeby miejscowe **Spółki rolnicze** albo **Kółka rolnicze** zajęły się jak najenergiczniej wspólnem sprowadzaniem tych artykułów żywności i gospodarskich, które są ludności rolniczej najwięcej potrzebne; zakupione artykuły powinny być sprzedawane po własnym koszcie nabycia. Gdzie dla tego celu nie ma Spółki ani Kółka rolniczego, tam należałoby przy Spółce oszczędności i pożyczek utworzyć lokalny „Komitet dla wspólnych zakupów“, któryby się pod własną odpowiedzialnością podjął tego zadania; może on się składać z członków Zarządu albo Rady nadzorczej Spółki. Ta akcya wspólnych zakupów musi się oprzeć o jedną z handlowych organizacyi centralnych naszych Towarzystw rolniczych albo o powiatowe Spółki handlowo-rolnicze tam, gdzie takie Spółki istnieją. Na własną rękę nie może ani miejscowa Spółka rolnicza, ani Kółko rolnicze, ani lokalny Komitet dla zakupów podejmować się zakupna w innych źródłach nabycia, już choćby dlatego, że toby ich obciążało nadmierną pracą i wielkiem ryzykiem a nie dawałoby lepszych, lecz gorsze rezultaty. Nadto tylko w takim razie można korzystać **z ulg i opustów,** jakie przyznawane będą **z publicznych funduszów.** Natomiast Biuro Patronatu nie podejmuje się żadnego pośrednictwa handlowego tem bardziej, że pod Patronatem krajowym znajduje się Syndykat rolniczy w Krakowie (z filią we Lwowie), przeobrażony na centralę handlowo-rolniczą dla Towarzystw Spółek i Kółek rolniczych, który bezpośrednio spełniać ma zadanie handlowe.

Na Spółki oszczędności i pożyczek oraz krajową Centralną Kasę dla Spółek rolniczych spada wielkie zadanie dostarczenia pomocy kredytowej. Pomoc ta musi mieć na celu przedewszystkiem ułatwienie Spółkom, Kółkom i Komitetom przeprowadzenia wspólnych zakupów a dostarczanie ludności rolniczej gotówki na zapłacenie należytości za nabyty towar.

Dla Spółek rolniczych, Kółek rolniczych lub Komitetów lokalnych potrzebnym jest tylko **krótkoterminowy kredyt** w rachunku bieżącym, zabezpieczony umową, w tym jedynie celu, żeby pokryć wszystkie koszta nabycia i sprowadzenia towarów, zanim wpłynie gotówka za rozdzielony (rozsprzedany) towar. Pod żadnym zaś warunkiem ani Spółka rolnicza, ani Kółko rolnicze, ani Komitet lokalny nie może dostarczać ludności towarów na kredyt, lecz **zawsze tylko za gotówkę.** Natomiast **kredytu** na zapłacenie należytości za towar ma dostarczyć Spółka oszczędności i pożyczek bezpośrednio **tej osobie,** która nabywa towar, a nie posiada gotówki na zapłacenie należytości. Atoli Spółka rolnicza, Kółko lub Komitet lokalny mogą ułatwiać nabywcom towarów uzyskanie kredytu w Spółce oszczędności i pożyczek tak, iżby ta czynność była jak najbardziej uproszczoną i przyspieszoną, naturalnie bez ryzyka dla Spółki oszczędności i pożyczek. Jak się co do tego należy urządzić, to jest dokładnie opisane w broszurze wydanej przez Biuro Patronatu pod tytułem: „Przykłady i wzory dotyczące kredytowego popierania współdzielczej organizacyi handlu rolniczego przez Spółki“ o. i p. (Patrz również Czasopismo dla Spółek rolniczych Nr. 9, rok 1912).

Tego chyba społeczeństwu polskiemu już za wiele.

Ten rok strasznie się zapisał na czarnem tle w historyi naszego kraju swojem bezwzględnem wystąpieniem, i różnemi jak najstraszniejszemi klęskami i widmem głodu, co spowodowało nasze uczciwe i zawsze o nas pamiętające społeczeństwo polskie z pod trzeciego zaboru pruskiego księstwa Poznańskiego, gdzie jakkolwiek wskutek ustawicznych prześladowań ze strony najzajadlejszych wrogów i zbirów pruskich niepowodzi się tam naszym najserdeczniejszym braciom Polakom najlepiej, to oni, widząc naszą nędzę, urządzili pomiędzy sobą zbiórkę dla nas — i spieszył każden, z czem mógł, ofiarując naszemu społeczeństwu datek z tego, czem go Bóg w tym roku obdarzył. W ten sposób zebrana ofiara wypadła bardzo pokaźnie, bo 100 wagonów ziemniaków, które już nadeszły do naszego kraju i rozporządza się nimi, za co to zacnym ofiarodawcom z całego serca najserdeczniej dziękujemy i składamy nasze staropolskie Bóg zapłać.

Rozdział ten przeszedł dziwną drogą w ręce c. k. władzy, która rozdziela owe polskie ziemniaki wedle swego upodobania, z czego najwięcej korzystają Rusini, tu we wschodniej Galicyi. Jak się opiekują nami Polakami niech posłuży następujący fakt: że w powiecie Kołomyjskim nie uwzględniono kolonii, składającej się z samych Polaków mazurów w Świętym Stanisławie, za to obdarzono wsie ruskie, gdzie kwitnie hajdamaczyzna, która jest najbardziej wrogo usposobiona do ludu polskiego, któren w obyczajach i stroju nie różni się niczem od ruskiego, tylko obrządkiem.

Dziwi nas to niezmiernie, że w takich komitetach powiatowych zasiadają w znacznej większości Polacy, bo nieraz na 8 członków jest jeden Rusin, hajdamaka, ukrainiec, i ten o wszystkiem decyduje i jego wszyscy słuchają, i nie waży się żaden za polską gminą pyska otworzyć. — Jak to nazwać to już doprawdy nie wiemy. I pytam się, za co te gady i żmije, starannie chowane i wygrzewane za naszą pazuchą, które nas biją, strzelają, mienia i nasze dobytki niszczą i palą, urządzają strejki rolnicze, i różnego rodzaju bojkoty i emigracyę do Prus, byleby nie robić na łanie polskiego obszarnika, za co dostają z polskiej ziemi księstwa Poznańskiego utrzymanie, a tu tak rządzą, że polskim swoim kolonistom nic niema? — Zdaje się, że nasi bracia poznańscy o tem nie myśleli, by nadal ich pracą polską podtrzymywać wrogów, zaciekłą i zajadłą hajdamaczyzną galicyjską, której zaciekłość doszła do tego, że prawy hajdamaka nie usiądzie na krześle, na którem przed tem siedział Polak, uznając w tem dla siebie wielkie poniżenie, chociaż pod tym względem jest on bardzo głupim. — Ale jeśli przyjdzie jakaś pomoc, to nie pytają, że to od Polaków i że to jest polskie, nie bojkotują jej, ale drą się rękami i nogami, byleby co udrzeć, a jeśli nie mogą udrzeć tyle, ile chcą, to krzyczą, że to nasza krzywda. Dlaczegoż wy hajdamacy nie idziecie sobie o pomoc do swoich równych sobie łotrów, Prusaków i Moskali, niech ci wam przychodzą z pomocą i kartoflami, nie wyciągajcie ręce po nie swoje, bo to nie dla was, chwalicie się i chcecie się szczycić postępem, ale u was postęp tylko w chciwości rozbojów, rabunku i morderstwie postępuje, — otóż jeśli nienawidzicie Polaków, toście powinni tembardziej nienawidzić ich zapomogi, jako rdzennie polskiej, i nie przyjąć ani jednej kartofelki, która za niesłuszne przez was wzięcie bokiem wam wylezie — a wy samozwańcze kierownicy polscy, jeśli nie macie tej męskiej postawy, jeśli jesteście tchórzami, że brak wam jest polskiego ducha i polskiej odwagi do bronienia praw polskich i polskiego ludu, ustąpcie, nie bądźcie, jak te groby pobielane, bo przy was i przy waszem urzędowaniu my się nigdy nie podniesiemy, wy naszą pracą karmicie wrogów naszych, pamiętajcie, że Rusini idą tak jak to wojsko, które zdobywa warownię, to tam giną pierwsi ci, którzy idą naprzód, po nich idą i giną inni, ale ostatni tylko dlatego zwyciężają, że tamci zginęli, — podobnie się ma rzecz ze zdobyczą Rusinów na Polakach, wielu polskich uczonych ginie na niwie pracy dla społeczeństwa polskiego, aby ją zdobyć dla swoich, a tymczasem zabierają ją nasi wrogowie.

M. P. Turecki.

Dwa miliardy na armię.

Nowe żądania wojskowości tworzą obecnie główny przedmiot roztrząsań w kołach politycznych i w prasie, ponieważ przewidują, że żądania te przysporzą parlamentowi w sesyi jesiennej mnóstwo wielkich trudności. Żądania te dochodzą bowiem do miliarda koron. Ministerstwo wojny pracuje obecnie gorliwie nad ułożeniem przyszłorocznego budżetu. Półroczny normalny budżet ministerstwa wojny wynosić będzie około 500 milionów koron. Oprócz tego jednak przedłoży ministerstwo wojny żądanie uchwalenia nadzwyczajnych kredytów na wydatki mobilizacyjne, spowodowane ostatniem przesileniem bałkańskiem, a które w kołach parlamentarnych obliczają na 600 milionów koron. Nowy zaś program zarządu wojskowego, co do którego minister wojny konferował przed kilku dniami z hr. Tiszą, a onegdaj z hr. Stirkiem, żąda powiększenia kontyngentu rekruta o dalsze 40 tysięcy rocznie, nowego uzbrojenia artyleryi i t. d. w wysokości trzystu milionów koron. Zarząd marynarki zaś przedłoży nadzwyczajne żądanie kredytów na budowę drugnotów w wysokości 100 milionów koron, czyli razem 400 milionów koron, co razem z sumą 600 milionów koron, na wydatki mobilizacyjne, o ile liczba ta nie zwiększy się, wynosiłoby jeden miliard koron, samych tylko nadzwyczajnych wydatków wojskowych.

Dzienniki wyrażają wątpliwość, czy w obecnych stosunkach parlamentarnych, gdzie większość rządowa jest tak chwiejna i wątpliwa, znajdzie się w parlamencie większość dwóch trzecich, potrzebna dla uchwalenia tych żądań wojskowości i to zaledwie w rok po uchwaleniu nowej ustawy wojskowej, która nałożyła już ogromne ciężary na ludność. Zważywszy jednak na obecną klęskę ekonomiczną, wywołaną ostatniemi zajściami politycznemi i klęskami elementarnemi, trudności, na jakie natrafi parlamentarne przeprowadzenie tych spraw, przedstawiają się jako bardzo znaczne.

Rząd, który chce nowych milionów na wojsko z naszych podatków, musi przedewszystkiem przyjść z pomocą wydatną ludziom dotkniętym klęskami powodzi i deszczów.

Pan Michajło Petrycki i „Canadian Pacific“.

Korespondent „Głosu Narodu“ z Wiednia pisze:

Pan Michajło Petryckij, ongi nauczyciel ludowy, sprzykrzył sobie zawód pedagogiczny, mało popłatny i wymagający pracy. A p. M. Petryckij pracy, która nie daje dobrych dochodów, nie uznaje.

— Trzebaby spróbować innych zawodów — oświadczył p. Michajło i... wziął się do grajzlernictwa. Ale i ten fach nie przynosił zbyt grosza, nie popłynął on też obficie do kabzy ekspedagoga z interesów asekuracyjnych, kiedy to p. Petryckij biednych chłopków ruskich ubezpieczał i od ognia i od śmierci i na przeżycie i od kradzieży i od wielu innych rzeczy, które przewidują statuty asekuracyjnych instytucyi.

— Szcze mało hroszi — dumał zacny grajzlernik i jeszcze zacniejszy agent asekuracyjny, a kiedy tak dumał „szczo dalsze robyty“, aby „załapać“ pieniędzy, przyszła mu do głowy świetna myśl.

I jako poseł ukraiński wykrzykiwał i kazał „rizaty Lachiw“ a równocześnie nie zapomniał o sobie, i jako agent asekuracyjny i lichwiarz robił interesy na swoich wyborców.

* * *

W bieżącym roku rozpoczęła swą działalność w Galicyi smutnej sławy „Canadian Pacific“. Austryacki jej reprezentant, żyd Altmann, na pracowników i protektorów w kraju naszym bardzo sprytnie podobierał osobników o charakterze... zdecydowanym. Obok p. Jana Stapińskiego niejaki Kusznir, redaktor „Ukrainische Rundschau“, autor ohydnych napaści na polski naród i społeczeństwo, obok p. Gargasa — Petryckij, człowiek nawet u własnych kolegów partyjnych zażywający jak najgorszej sławy, obok redaktora paszkwilowego tygodnika „Trybuna“ p. sekretarza Stapińskiego Wąsowicza — zniemczony Czech Hanusz!

Nie mniej gorliwie, jak inni ci panowie, zajął się interesami „Canadian Pacific" p. Michajło Petryckij. Mąż ten widział się. że trafił na kopalnię złota. Z niezwykłą — nawet u tak przedsiębiorczego, jak on sam — energią, począł namawiać wyborców do wychodztwa do „ziemi obiecanej", „płynącej miodem i winem". Co dwa tygodnie znikały z okręgu wyborczego p. Petryckiego wielkie ilości wychodźców, które on sam odprowadzał aż do Wiednia, pokazując wrazie konfliktu z władzami, swą legitymacyę poselską. Tysiące ruskich chłopów, często obowiązanych jeszcze do służby wojskowej, opuszczało kraj, idąc za morze na niepewne jutro, pozrywawszy z krajem węzły wiekowe, posprzedawawszy grunty i „chudobę".

A prowadził ich p. Michajło Petryckij.

I po każdym takim transporcie jawił się w Kasie oszczędności, składając tam nowe tysiące koron, grosz uciułany z obfitych prowizyi wychodźczych, grosz zarobiony na naiwności ciemnych jeszcze ruskich chłopów.

* * *

Klub ruski — to mu przyznać trzeba — dba o swoją powagę. Mimo, że szczupły jest i jedną trzecią liczebnej siły reprezentuje w stosunku do Koła polskiego, kiedy Koło polskie nie może ani rusz zdecydować się na „rozstanie" — choćby z takim Stapińskim — klub ruski postanowił wykluczyć ze swego grona „parszywą owcę" Petryckija.

Posiedzenie klubu ruskiego w Wiedniu dnia 7 b. m. było burzliwe. Omawiano sprawę „geszeftów" p. Michajła, a najdelikatniejsze słowa, jakie padły w stronę jego, były „wrzód" i „parszywa owca".

Jeden z posłów ruskich wystąpił z wnioskiem na wykluczenie Petryckiego z klubu. Wniosek ten byłby przyjęty jednogłośnie.

Ale prezez klubu dr. Lewicki, oświadczył, że sprawa usunięcia agenta „Canadian" nie była punktem porządku dziennego, że wreszcie dwaj posłowie byli na posiedzeniu nieobecni. Przeto wykluczenie Petryckija będzie miało miejsce na przysłem posiedzeniu klubu ruskiego w dniu 20 b. m., do tego czasu p. Michajło zasuspendowany jest w prawach członka.

* * *

Tak postąpił klub ruski z członkiem, który plugawą działalnością swą bezcześcił godność poselską, który nadużywał mandatu dla celów osobistych i dla grosza wysyłał okłamanego chłopa za dalekie morze.

A u nas — nasza reprezentacya parlamenta — jak postępuje? Czwarty miesiąc przeszedł od czasu, gdy hr. Lasocki wystąpił przeciw Stapińskiemu, a „Ojczyzna" od 4 lat jego łajdactwa na światło dzienne wyciąga, z ciężkiemi i rzeczowemi oskarżeniami także w tej sprawie wystąpiła.

Prezes Koła polskiego p. Leo pragnie tę sprawę „zatuszować" w interesie swego, „wypróbowanego" sojusznika. Nie dopuścił do jej poruszenia na Komisyi parlamentarnej mimo, że właśnie jego obowiązkiem byłoby sprawę tę podnieść i rozpocząć jej rozpatrzenie.

Wzywamy przeto p. Leo, by bez względu na łączące go ze Stapińskim „geszefty" polityczne, Stapińskiego oddał pod sąd „Koła polskiego" i aby Koło polskie wykluczyło raz wreszcie Stapińskiego, tak, jak to Rusini uczynili z Petryckim. O ile p. Leo bronił będzie Stapińskiego, to tyle jest wart, co on.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Zebranie członków stronnictwa demokratyczno-narodowego odbyło się w sobotę przy licznym udziale obecnych. Po referatach o polityce stronnictwa, wygłoszonych przez pp. Głąbińskiego i Grabskiego, powzięto jednomyślnie rezolucye tej treści:

„Walne zebranie członków stronnictwa demokratyczno-narodowego we Lwowie uchwala:

„Str. D. N. domaga się jaknajszybszego załatwienia sprawy reformy wyborczej.

„St. D. N. żąda natychmiastowego zwołania Koła sejmowego jeszcze przed rozpoczęciem sesyi parlamentarnej.

„Str. D. N. użyje wszelkich środków, aby doprowadzić w najkrótszym czasie do zwołania Sejmu".

Nowe groźby ukraińskie. Klub ukraiński obradował 7 i 8 b. m. nad sytuacyą polityczną. Podstawą obrad było przemówienie prezesa klubu dra Konstantego Lewickiego, który stwierdził, że dwuletnie usiłowania prezydyum klubu, aby kwestyę uniwersytetu i reformy wyborczej w sposób pokojowy rozwiązać i dojść w tych ważnych dla narodu ukraińskiego i stosunków w kraju i państwie sprawach do sprawiedliwego kompromisu, ostatecznie się rozbiły.

Dwudniowa dyskusya w klubie ruskim była bardzo ożywiona. Przeważył prąd radykalny. Stwierdzono, że dotychczasowa taktyka przyniosła Rusinom tylko szkody, wobec czego postanowiono w parlamencie i w kraju chwycić się taktyki radykalnej. Wszystkie uchwały zapadły jednogłośnie. Wybrano prezydyum w tym samym składzie, uchwalono dlań wskazówkę, by w myśl zapadłych uchwał zmieniło taktykę postępowania.

Ta nowa groźba ukraińska, jak zresztą wszystkie, zmierza do tego, aby znowu jakie nowe zdobycze z naszą krzywdą na nas wymusić. Trzeba pozwolić im grozić, ale z groźby sobie nic nie robić, to z pewnością spokornieją.

Galicyjska pożyczka we Francyi. W sprawie układów, prowadzonych przez dyr. Banku kraj. Steczkowskiego we Francyi, mających na celu uzyskanie większej pożyczki dla Galicyi, donoszą dzienniki: Pożyczka taka na rynku pieniężnym we Francyi jest możliwą, a warunki jej ze względu na obecne położenie na rynku pieniężnym nie byłyby bynajmniej przesadne.

Pożyczka zależna jest od dwóch okoliczności: z jednej strony od uzyskania „koty" (dopuszczonia rzeczonych walorów galicyjskich do notowań na giełdzie francuskiej — co zależne jest wyłącznie od rządu francuskiego), a z drugiej od **zezwolenia Sejmu krajowego.**

ZABÓR ROSYJSKI.

O pomoc dla Galicyi. Na „głodnych w Galicyi" i na „Macierz cieszyńską" ogłasza od dni kilku składki pismo wszechpolskie wychodzące w Kijowie „Dziennik kijowski". **„Galicya** — woła wspomniany organ — w tym roku dotknięta **straszną klęską,** nie może równie wydatnie wspierać zagrożonych szkół polskich na Śląsku"... Ofiary płyną wcale obficie i niezawodnie spotężnieją niebawem, skoro tylko rzucona myśl dotrze do szerszych kół czytelników starannie i ruchliwie redagowanego pisma kijowskiego.

Liczba szkół rośnie. Niema już takiej okolicy kraju, gdzieby ludzie nie myśleli o zakładaniu nowych szkół, o przeprowadzeniu powszechnego nauczania.

Znajduje ono coraz większe uznanie i poparcie wśród mieszkańców gub. kieleckiej. We wszystkich miastach i osadach tej guberni, z wyjątkiem zażydzonego Chmielnika i Chęcin uchwalono nowe szkoły. Najbardziej popierają szkoły mieszkańcy gmin: Suchedniów, Kardunowic, Wiślica, Mistowice, Danosy, Holendry, Sędiejewice, Pacanów, Busko, Wolężyna, Solec mineralny, Kików i Działoszyce.

W roku bieżącym zatwierdzono szkół nowych elementarnych 164, a z tego już otworzono 72.

Z ziemi kaliskiej, z okolic Sieradza donoszą, że było tam szereg zebrań gminnych, aby uchwalić sieć szkolną.

Dzięki staraniom obywatelstwa ziemskiego powstaną w kilku gminach nowe szkoły: w Charłupi Wielkiej pani Stanisławowa bar. Grave ofiarowała pod budowę szkoły wielki plac, w Kobierzycku z takąż ofiarą pospieszył p. Feliks Radoński, dalej we wsiach: Rowy, Słomków, Suchej i Smardzew, staną niezadługo gmachy szkolne. Poważnym dorobkiem w urządzeniu oświaty ludowej szczyci się gmina Wróblew, niemniej i gmina Bogumłów składa dowody pracy w kierunku szkolnictwa: właściciel Bogumiłowa, p. Michał Kobierzycki, oddał pod budowę szkoły mórg ziemi, a prócz tego wsie: Monice, Jeziory, Kłocko i Sokołów zdecydowały budowę nowych szkół.

Rówież gmina Bartochów uchwaliła powstanie sieci szkół; w gminie tej szczególną gorliwością w zabiegach or-

ganizacyi oświatowej odznaczają się panowie Kazimierz Wawski z Tubędzina i Jan Nieniewski z Sędzic.

W Lubelskiem odbyło się zebranie gminne we Frampolu, na którem postanowiono utworzyć nowych 5 szkół (w tem we Frampolu 2-klasowa). Razem z dwoma dawnemi gmina Frampol będzie miała 7 szkół.

Ziemia Łomżyńska również energicznie wprowadza sieć szkolną. W pow. ostrołeckim powszechne nauczanie uchwaliły gminy: Goworowo, Szczawin, Czerwin, Troszym i miasto Ostrołęka.

Dnia 14 b. m. na zebraniu gminnem w Szumowie, pow. łomż. po dłuższem przemówieniu p. Błotnickiego i wyjaśnieniu gminiakom sposobów zaprowadzenia nauczania powszechnego gmina uchwaliła sieć szkolną, postanowiwszy toworzyć 7 nowych szkół od Nowego Roku. Uchwała ta jest tem pocieszająca, że do zaprowadzenia sieci szkolnej, potrzeba było otworzyć tylko 5 szkół nowych, a zdecydowano otworzyć 7.

Płocka gubernia w dalszym ciągu uchwala nowe szkoły. W dniu 11 lipca r. b. zebranie gminne gminy Stawiszyn w pow. sierpeckim, postanowiło zaprowadzić powszechne nauczanie z d. 1 stycznia r. 1913. Dotąd istniała tylko 1 szkoła, obecnie zostanie założonych jeszcze 6 szkół, tak, że sieć szkolna będzie stanowiła razem 7 kompletów.

Składka szkolna wynosić będzie 10 kopijek z morga.

Skup Chełmszczyzny. „Utro Rossii“ donosi, że Bank włościański nabył w ziemi Chełmskiej ostatnimi czasy 49 majątków na ogólną sumę 7 milionów rubli, w celu rozparcelowania tych dóbr między włościan wyłącznie prawosławnych.

Walka z polskimi napisami. „Kuryer litewski“ donosi z Mińska: szyld firmy „Cmielów“, jak się okazuje, został pozbawiony swej polskiej części dlatego, że gubernator Giers wezwał niedawno jednego z właścicieli p. Kabusa i oświadczył mu, że jeżeli niezwłocznie nie usunie napisu polskiego, jako obcy (niemiecki) poddany, zostanie wysiedlony z gub. mińskiej za „polonizowanie“ kraju. Wobec tego współwłaściciele „Cmielowa“ zdecydowali się dalszego obstawania przy swem prawie zaniechać.

Odgłosy z Wielkopolski.

Poznań, 12 października.

Na samym wstępie wiadomość prawdziwie złowieszcza: **nowy, piękny szmat ziemi polskiej przeszedł dziś na własność Komisyi kolonizacyjnej!** Jest to mianowicie majątek Włókna pod Skokami, w powiecie obornickim, obejmujący blisko 3 tysiące morgów. Właścicielem majątku był Paweł Żmidziński, który nabył Włókna w swoim czasie za 420 tysięcy marek. Wiadomość o grożącej tej ziemi frymarce, przedostała się do prasy poznańskiej przed dwoma mniej więcej tygodniami. O nabycie majątku zabiegał bowiem niejakiś Zygmunt Wolszlegier, człowiek o ciemnej przeszłości, bez żadnego majątku, ożeniony z żydówką, czerpiący fundusze ze źródeł niewyraźnych. Prasa wówczas wielkopolska zaklinała na wszystko Żmidzińskiego, aby nie zaprzepaszczał ziemi polskiej, ostrzegała przed Wolszlegierem jako przed figurantem Komisyi kolonizacyjnej. Wszystko na próżno! Żmidziński, zagłuszywszy w sobie sumienie narodowe, obywatelskie, którego może wcale nawet nie posiadał, poszedł za dźwiękiem złota. Przed kilku dniami, nie zmuszony do tego żadnemi okolicznościami, sprzedał swój piękny majątek Wolszlegierowi za 860 tysięcy marek, a tenże Wolszlegier przewłaszczył dziś właśnie Włókna na rzecz kolonizacyi pruskiej za 880 czy 900 tysięcy marek.

Tak tedy na czarnej liście sprzedawczyków przybyły dwa nowe nazwiska: sprzedawczyka Pawła Żmidzińskiego i agenta Komisyi kolonizacyjnej Zygmunta Wolszlegiera. Strata Włókien jest tem boleśniejsza, że okręg obornicki uważać można już za stracony przy następnych wyborach parlamentarnych. Przy ostatnich bowiem wyborach (w roku zeszłym) przeszedł Polak większością zaledwie półtora tysięcy głosów.

Gdy pod koniec roku zeszłego rząd pruski po raz pierwszy zastosował wywłaszczenie, wywołując szalone wzburzenie w całem społeczeństwie polskiem, zdawało się, że odtąd nie znajdzie się już żaden Polak, któryby się chciał wywłaszczyć dobrowolnie. Tymczasem fakt, powyżej przytoczony, przekonuje nas, że myśl taka była złudzeniem. Tembardziej, że w ostatnich dwu tygodniach naprzykład **podobnych wypadków frymarczki ziemią, można naliczyć niestety więcej.** Oto ich suche zestawienie: gospodarz Ramiński w Dąbrówce (w Prusach Król.) sprzedał swoje 400 morgowe gospodarstwo zdeklarowanemu handlarzowi ziemią, Haftce, który pertraktuje obecnie z Komisyą kolonizacyjną; Teofil Gałuszewski sprzedał Niemcowi swoje 100-morgowe gospodarstwo we wsi Grucie (w pow. grudziądzkim); również Niemcowi sprzedał swe 80 morgowe gospodarstwo Nadworny; w Radzyniu (w pow. grudziądzkim); w tejże wsi Balcerowicz sprzedał swe 250 morgowe gospodarstwo wprost Komisyi kolonizacyjnej; Józef Skowron układa się z Komisyą kolonizacyjną o sprzedaż swego gospodarstwa w Borówcu; St. Woźniak z Kopaszyna (pow. wągrowiecki) sprzedał swe 170-morgowe gospodarstwo Komisyi kolonizacyjnej. Jak na przeciąg dwu tygodni lista nikczemników, kupczących taką świętością narodową, jaką w naszych warunkach jest ziemia, — aż nadto wielka. Tak tedy z jednej strony grozi nam wzrastająca falanga sprzedawczyków, wobec których społeczeństwo jest wręcz bezsilne, z drugiej strony — wywłaszczenie. Zaprawdę strach pomyśleć, co będzie w przyszłości.

Lecz odbiegnijmy na chwilę od opowiadań tych nad wyraz bolesnych i pokrzepmy się tam, gdzie od kilku lat dziesiątków dokonuje się olbrzymia praca w kierunku ekonomicznego wzmocnienia społeczeństwa. Mamy mianowicie na myśli wielkopolskie **spółki zarobkowe i gospodarcze,** które uniezależniły pieniądz polski od banków niemiecko-żydowskich, które w znacznej mierze przyczyniły się do rozwoju polskiego handlu i przemysłu, do wyrzucenia znacznego procentu żydowstwa z granic Wielkopolski, które, słowem — stanowią naszą chlubę narodową. Na poparcie tego wystarczy przytoczyć kilka cytr statystycznych. I tak ogółem należy do Związku spółek w Wielkopolsce 208 (w tem 31 znajduje się po wsiach), w Prusach Królewskich zaś 79 (w tem 31 po wsiach) — razem 287. Spółek tych istnieją trzy typy, a mianowicie: 1) spółki pożyczkowe (207), do których należy ogółem 127 tysięcy 843 członków; 2) spółki ziemskie (24), do których należy 5 tysięcy 432 członków; 3) „Rolniki“ (56), do których należy 8 tysięcy 126 członków. Według zawodu dzielą się członkowie naszych spółek na gospodarzy wiejskich — 87 tysiecy 302, na przemysłowców i rzemieślników — 23 tysięcy 543, oraz inne zawody — 13 tysięcy 286. Obrót we wszystkich tych spółkach wynosił w roku ubiegłym około 328 milionów marek. Nadto suma oszczędności, złożonych w bankach związkowych polskich, dochodzi 300 milionów marek.

Spółki nasze są poniekąd ogniskiem życia ekonomicznego w zaborze pruskim. Są one czynnikami produktywnymi i przyczyniają się — jak to na wstępie zaznaczyliśmy do podniesienia polskiego handlu i przemysłu. A także i rolnictwu oddają one usługi poważne. Z jednej strony Kółka rolnicze, szerzące umiejętność gospodarstwa rolnego, z drugiej strony spółki pożyczkowe udzielające włościaństwu kredytu, były czynnikami, które włościaństwo w Wielkopolsce doprowadziły do rozwoju, w jakim się dzisiaj znajduje. Przyczyniło się do tego również rozszerzenie kooperacyi na polu handlu produktami i narzędziami rolniczemi. W tym wypadku spełniają chlubne zadanie „Rolniki“, spółki, które odbiór i dostawę potrzeb rolnictwa ujęły w swoje ręce, wytwarzając tym sposobem nietylko doniosłe źródło zarobkowości, lecz chroniąc szczególnie drobnego rolnika od wyzysku przy sprzedaży płodów i przy zakupnie potrzeb gospodarczych. Obrót w „Rolnikach“ doszedł w ubiegłym roku do 8 milionów centnarów.

Nie potrzeba chyba dodawać, że tak pomyślny **rozwój naszych spółek** jest solą w oku żywiołu niemiecko-pruskiego; dla nas **stanowi on trwałą podstawę,** na której rośnie **potęga ludu naszego:** mieszczańskiego i włościańskiego. *K.*

ZE ŚWIATA.

Kanał panamski. Jedna z gazet angielskich ogłasza wyczerpujące przedstawienie chwili, w której prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson przez naciśnienie guzika elektrycznego wysadził w powietrze ostatnią zaporę, dzielącą ocean Atlantycki od oceanu Spokojnego w Ameryce środkowej.

W Białym Domu w Waszyngtonie zgromadziło się liczne towarzystwo, złożone z uczonych, polityków, przedstawicieli sfer finansowych, sztuki, literatury, dziennikarstwa itd.

O godz. 2 popołudniu w sobotę d. 6 b. m. prezydent Wilson nacisnął guzik przewodu elektrycznego. Iskra elektryczna miała przebiedz linię 6400 kilometrów długą z Waszyngtonu aż do Gamboa na przesmyku Panamskim. Tam też umieszczono 40 tysięcy kilogramów dynamitu dla wysadzenia ostatniej zapory. Skutek był ogromny. Jak donoszą telegraficzne sprawozdania, usłyszano niebywały huk, ogromny słup ziemi wraz z dymem wzniósł się w górę, w ogromnym promieniu wstrząsając ziemią i powietrzem. Wnet potem **woda** przedostała się do **łożyska kanału.** O rezultacie natychmiast telegraficznie doniesiono do Waszyngtonu.

W Stanach Zjednoczonych dzień ten obchodzono uroczyście. Na wiadomość o przebiciu ostatecznem kanału dano we wszystkich miastach strzały armatnie i bito w dzwony.

Wybuch w kopalni węgla. We wtorek 14 b. m. przed południem nastąpiła w kopalni węgla Universal koło Cardiff eksplozya w chwili, kiedy 700 robotników znajdowało się przy pracy.

Katastrofa kopalniana, o ile pierwsze wiadomości się sprawdzą, będzie jedną z największych katastrof tego rodzaju.

Z zasypanych podczas wybuchu w kopalni węgla robotników wydobyto już 327 żywych i 6 zwłok. Przypuszczają, że liczba zabitych wynosi 150. Wybuch nastąpił między godziną 6 a 7 rano, kiedy robotnicy, pracujący w szychcie dziennej, już zjechali do kopalni.

Nowe powstanie w Albanii. Urzędowe doniesienia mówią, że Albańczycy przeważającymi siłami **zaatakowali front czarnogórski od Gusinje do Diakowej.** Walki trwają wciąż. Czarnogórcy otrzymali posiłki. Atakujący Albańczycy są to pono ludzie Boljetinaca, Bejrama Zura i Rizy Beja, którzy, rozpędzeni przez Serbów pod Prizrentem i Ochridą, znowu się zgromadzili.

Według nadeszłych tu wiadomości, między Ipekiem a Diakową odbyły się walki między Czarnogórcami i Serbami a Albańczykami. Albańczycy podobno zwyciężyli i obsadzili Boluszę, ważny punkt między Ipekiem a Djakową.

Wielka katastrofa z parowcem.

Przeszło 120 ofiar.

Okręt **„Volturno"**, płynący do Nowego Jorku, w czwartek o 10 rano stanął w płomieniach na 48° 20' szerokości półn., a 34° 33' długości zachodniej. 10 parowców wyratowało 521 osób. Niezupełna lista ocalonych jest na pokładzie „Karmanii". Zarząd prowiantowy okrętu „Volturno" oświadczył, że na **pokładzie tego okrętu było 24 podróżnych I klasy, 530 III klasy, oraz 93 osoby załogi. W tem wielu wychodźców z Galicyi, z czego około 50 utonęło, którzy jechali do Kanady.**

Parowiec „Grosser Kurfürst" „Północno-niemieckiego Lloyda" nadesłał następujący telegram o wypadku „Volturna": Otrzymaliśmy wiadomość o katastrofie w czwartek o 4 popoł. Zastaliśmy okręt „Volturno" stojący w płomieniach. Ogień, zdaje się, powstał wskutek silnej eksplozyi na przedzie okrętu, przyczem zginęło kilku podróżnych i osób z załogi. Jedenaście parowców stawiło się na miejscu katastrofy. Dął bardzo silny wiatr północno - zachodni. Dwie łodzie „Kurfürsta" całą noc od godz. 9 wieczorem do 3·15 nad ranem, usiłowały zbliżyć się do „Volturna", ale było to niemożliwe. Ratować zdołano tylko tych, którzy wyskoczyli z okrętu. „Volturno" wysłał łódź z pięcioma ludźmi, a gdy ich uratowano, łódź zaraz zatonęła. „Grosser Kurfürst" przyjął 80 podróżnych, dwóch oficerów i 16 marynarzy. **Wszystkie okręty wyratowały razem 523 osoby. Brak około stu.** (Ponieważ wszystkich ludzi na parowcu było 647, a wyratowano 523, właściwie **brak więc 124 osób.** Przyp. Red.). Dwa okręty przeszukały miejsce katastrofy. Szukano dwu łodzi „Volturna", pełnych ludzi. Niema nadziei, aby tych ludzi znaleziono.

W Londynie podnoszą tu bardzo ostre zarzuty przeciw Towarzystwu okrętowemu „Uranium" za niedbałe **wyekwipowanie okrętu „Volturno".** Wogóle Towarzystwo „Uranium" należy do pokątnych towarzystw, które bez koncesyi **przewożą emigrantów** i to głównie takich, których inne towarzystwa przewozić nie chcą, ponieważ nie posiadają odpowiednich dokumentów ani warunków, potrzebnych do wpuszczania do **Stanów Zjednoczonych lub Kanady.**

Opowiadanie naocznego świadka.

Od zarządcy jednej z drukarń, który się znajdował na „Karmanii" nadszedł telegram, podający następujące szczegóły katastrofy na „Volturnie": Otrzymuję te informacye od Niemca, nazwiskiem Printepol, którego zabrała „Karmania". We czwartek rano rozległ się na „Volturnie" sygnał alarmowy. Zbudzono wszystkich podróżnych i wezwano, aby wyszli na pokład, gdzie rozdzielono im pasy ratunkowe. Na pokładzie znalazło się wkrótce wiele kobiet i dzieci. O godz. 10 zaczęto spuszczać łodzie, pierwsza jednak łódź, gdy tylko ją spuszczono, roztrzaskała się o okręt. **Wszystkie osoby zatonęły.** To samo powtórzyło się z łodzią drugą i dalszemi trzema. Na okręcie powstało wielkie zamieszanie. Żadna z łodzi nie mogła odpłynąć od okrętu. Wtedy kapitan przeciął linę. Palacze nie chcieli iść na pokład. Kapitan dobył rewolweru i zmusił ich do odwrotu. — Gdy pożar się rozszerzył, palacze porzucili swe stanowiska. Gdy zobaczono nadpływającą „Karmanię", kapitan rozkazał wszystkim kobietom i dzieciom stanąć z jednej strony okrętu, a mężczyznom z drugiej, sam zaś wkrótce opuścić musiał most z powodu wielkiego gorąca. Gdy nastąpiła eksplozya, Printepol skoczył do morza. Przez godzinę niosły go fale, potem odkrył go jeden z reflektorów. Był uratowany. Podeszwy jego obuwia były na pół spalone.

Z POWIATÓW i GMIN.

Chodaczków, pow. Tarnopol.

Poświęcenie sztandaru.

W niedzielę 5. października obchodziło gniazdo sokole w Chodaczkowie Wielkim piękną uroczystość poświęcenia sztandaru. Jest to już drugie w VI. Okręgu gniazdo włościańskie, posiadające własny sztandar; przed rokiem święciło podobną uroczystość gniazdo włościańskie w Baworowie.

Sztandar Sokoli na wsi — to rzecz niepowszednia, to znak uświadomienia narodowego, a zarazem dowód owocnej pracy zarówno gniazda centralnego, jak i Towarzystwa Szkoły ludowej, które oświecając lud, przygotowuje na wsi grunt pod zasiew narodowej myśli.

Do Chodaczkowa podążyły delegacye okolicznych gniazd, tak że z oddziałem 30 skautów liczba gości wynosiła 110 uczestników, w tem 18 druhów na koniach. Przed uroczystością odbyły się jeszcze ćwiczenia polowe. Sokoli z Tarnopola wyruszyli w niedzielę o 7. rano pieszo 20 km.; do nich przyłączyli się po drodze druhowie z Zagrobeli, Janówki, Poczapiniec i Baworowa. Naprzeciw nich wyszli Sokoli z Chodaczkowa, Kozowy, Kozłowa i Maksymówki i oba oddziały mimo rzęsistego deszczu odbyły wspólne ćwiczenie, poczem razem ruszyli ku wsi. U wejścia powitał Sokołów naczelnik gminy dh. Dereń; złożono tornistry i udano się do kościoła, gdzie proboszcz miejscowy ksiądz Bialikiewicz odprawił sumę, wygłosił podniosłe kazanie, nawiązane do sokolego święta, a następnie dokonał aktu poświęcenia sztandaru.

Imieniem Związku i okręgu przemawiał poseł naszego stronnictwa druh J. R. Schmidt, imieniem T. S. L. wiceprezes Koła Dr. Topolnicki, wyrażając przytem życzenie, aby pod sztandarem skupiła się nietylko sokola drużyna,

ale cała Polonia. Szereg dalszych przemówień, wypowiedzianych przez przedstawicieli gniazd okolicznych, zakończył prezes tamtejszego gniazda druh Czech. Dziękował serdecznie miłym gościom za przybycie, a w szczególności p. K. Bilińskiej, która wyhaftowała na sztandarze srebrnego orła.

Po defiladzie przed rozwiniętym sztandarem ruszył pochód na koniec wsi, gdzie w domu zast. naczelnika gminy podejmowało gościnnie chodaczkowskie gniazdo przybyłych gości. Po miłej pogawędce i ochoczych, mimo deszczu, tańcach na polance, nastąpił około godziny 4-tej po południu powrót do domu.

Z Jarosławia.

Głos w bardzo ważnej sprawie.

Nie ma dziś nikogo, ktoby nie odczuwał straszliwej drożyzny, zwłaszcza w środkach do życia. Najstarsi ludzie nie pamiętają i w historyi trudno się tego doczytać, co my obecnie przeżywamy. I z każdym dniem coraz gorzej. Jestto prawdziwie przerażająca klęska. Ale powiedzmy sobie szczerze, że tylko głupi, albo niedołężny człowiek kończy na jękach i na załamywaniu rąk. Nigdy i nikomu jeszcze to nie pomogło, ani nie pomoże. W tem powszechnem nieszczęściu wszystkich, to jedno tylko nam pomóc może, jeżeli wszyscy wezwawszy Boga na ratunek, weźmiemy się za ręce i zrobimy to, co zrobiło tyle miast i powiatów naszego kraju i założymy Składnicę i sklep Kółka rolniczego.

Każdy to dobrze wie, że cały handel i przemysł ujął w swe ręce obcy nam żywioł. I oto patrzymy na to własnemi oczyma, że ani robak w drzewie, kanianka (wylub) w koniczynie, ani grzyb w domu, ani wróg na wojnie nie potrafi tego zrobić, co oni zrobili i robią z nami na polskiej ziemi. Nic bowiem nie mówiąc o wrodzonym sprycie i niepojętej chytrości tego wrogiego nam żywiołu — nie rozwodząc się nad tem, jak to oni skupują po fabrykach wybiórki, a potem je sprzedają i to jeszcze z wielkim oszustwem na towarze, na cenie, na miarze i wadze; to jednak tego pominąć nie można, jakto oni trzymają się za ręce przeciwko nam, jak mają swoje „agencye handlowe", przez które wszystko z wielkim zyskiem sprzedają i jak każdy z nich ma łatwy kredyt przez „Izby handlowe", jakto oni starają się nie uczciwą konkurencyą zabić i do ruiny doprowadzić każdy samoistny sklep chrześciański. Dlatego to u nich wszystko, co żyje, handluje. Dlatego wrogie nam sklepy i sklepiki mnożą się, jak grzyby po deszczu. Dlatego to wrodzy nam kupcy tak podnoszą ceny i każą sobie płacić, jak im się spodoba. Dlatego to — chcemy, czy nie chcemy — musimy przecież u obcych kupować, a oni, wszystek grosz wyciągając, wszystkich nas i cały kraj nasz mają w swej kieszeni, na gwałt wykupują domy i grunta, a nam jeżeli pozwolą w Polsce zostać, to chyba na to, żeby im drzewo rąbać i wodę nosić.

A my co na to? Nawet ci, co to widzą i rozumieją po największej części tylko narzekają, grożą palcem w bucie i tak dalej kupują u obcych. Prawda, tu i ówdzie zjawia się jakiś Konsum, jakieś Stowarzyszenie spożywcze, czy też Spółka chrześciańska, ale albo nie założona gruntownie, albo prowadzona niedołężnie i n i e p o p i e r a n a n a l e ż y c i e p r z e z s w o i c h, upada i jeszcze bardziej podkopuje zaufanie i wiarę we własne siły. Mamy nawet niejeden sklep katolicki, mamy liczne sklepiki Kółek rolniczych, ale cóż z tego, kiedy one wszystkie zaopatrują się w swój towar od obcych i to nieraz z trzeciej i czwartej ręki. Skutkiem zaś takiego handlu jest to, że nikt z nich nie może taniej sprzedawać od żyda, ale i drożej sprzedawać musi, jeżeli chce co zarobić (a przecież na to kura grzebie, żeby co wygrzebała). I tak jesteśmy u nich w niewoli i na nich pracujemy.

Więc cóż robić? Jest jaki ratunek?

Jest i to pewny. Gdyby w kraju zakładano dopiero pierwszą Składnicę towarową, to mógłby kto powiedzieć: dobrzeby to było, ale czy się uda? Ale skoro już 46 jest takich Składnic w Galicyi i wszystkie się świetnie rozwijają, skoro wszyscy, co swe udziały powkładali na założenie tych Składnic z roku na rok obok tańszych i lepszych towarów mają coraz większe dywidendy (7 do 8%) a nadto znaczne zyski w premiach towarowych (2 do 5%), czyli razem około 10% — to przecież jasna jest rzecz, że i nam w Jarosławiu takiej Składnicy na gwałt potrzeba; przy niej naszą świętą powinnością stanąć murem.

Hasło „Swój do swego", jeżeli nie chcemy marnie zginąć, wykonać musimy.

Nasi założyli dla naszych Składnicę towarową w Jarosławiu, w której dostaniemy dobry i tani towar, a zysk z tego kupowania jest własnością nie jednego lub jakichś paru osób, ale całej masy członków.

Dodajmy do tego i to, że całe kupiectwo polskie stawia się przez to na nogi. Żądajmy tylko, żeby polskie sklepy i sklepiki brały towar ze Składnicy. A kupujący mają do tego chyba prawo za swoje pieniądze. Trzeba tylko tego dopilnować, a opornych omijać. To początek naszego wyzwolenia, to jedyny ratunek w tym potopie drożyzny. Bo zadaniem Składnicy jest dostarczenie towarów wiejskim sklepom Kółek rolniczych i innym handlom po cenie hurtownej, oraz prowadzenia sprzedaży drobnostkowej zarówno tak członkom, jak i nie członkom. Więc i ci co nie są członkami kupować mogą.

Zasady, jakich się trzymają wszystkie składnice są:

1) Doborowa jakość towaru, 2) rzetelna miara i waga, 3) popieranie przemysłu polskiego.

Członkiem tej instytucyi może być każdy wyznawca chrześciański, który uiścił na udział 25 K. Już złożony olbrzymi kapitał udziałowy, zapowiada najpiękniejszy rozwój Składnicy jarosławskiej.

Ktokolwiek tedy pragnie swego szczęścia i ratunku ginącej Wiary i Ojczyzny, niech stanie z całych sił przy tej raszej narodowej placówce, jaką jest Składnica i sklep Kółka rolniczego, niech popiera przy każdej sposobności i nieuświadomionym otwiera oczy.

Składnica znajduje się przy ulicy Sobieskiego l. 9. w kamienicy WP. Pretorusa, obok cerkwi, gdzie dotąd była loterya. Uroczyste otwarcie i poświęcenie odbędzie się we środę 22 października.

Kolbuszowa.

We wtorek dnia 7 bm. o godz. 1 w południe odbył się w tutejszej strażnicy wiec. Poseł **Lewicki** zdał sprawę z działalności swojej w sprawie **klęsk elementarnych**, podnosząc, że interweniował u rządu, aby na powiat Kolbuszowski biedny i opuszczony przeznaczył rząd znaczniejsze zapomogi.

Poseł **Lewicki** otrzymał list z prezydyum namiestnictwa, w którym przyrzeczono pamiętać o potrzebach powiatu Kolbuszowskiego. Z radością podzielił się wiadomością pos. Lewicki ze swymi wyborcami, **że podatek od dorżniętego bydła z powodu wypadku** został zniesiony, zwłaszcza, że wraz z posłami swojej grupy, **Ptasiem i Dobiją**, poseł Lewicki w tej sprawie stawiał wniosek w parlamencie.

Wspominał także poseł L e w i c k i o swoich skutecznych staraniach, aby gimnazyum kolbuszowskie dostało prawo publiczności. Usilnem jego staraniem, jak zapowiedział pos. Lewicki, podczas jesiennej sesyi parlamentu będzie sprawa bardzo trudna, ale dla chłopów powiatu Kolbuszowskiego pierwszorzędna, a mianowicie przeprowadzenie **rewizyi katastru gruntowego,** czyli nowe oszacowanie gruntów, gdyż **podatek gruntowy** w powiecie Kolbuszowskim, jest niezmiernie wysoki.

Przemówienie posła Lewickiego przyjmowano życzliwie.

Następnie redaktor Wierczak z Krakowa omówił sprawę pomocy ratunkowej z powodu tegorocznych klęsk elementarnych i potrzebę zwołania Sejmu.

Uchwalono wezwać rząd do szybkiego **zwołania Sejmu,** do udzielenia wydatnej pomocy krajowi z powodu klęsk, jakie sprowadziły deszcze i ulewy.

Posłowi Lewickiemu, który pilnuje spraw okręgu i często styka się na zebraniach z wyborcami, należy się uznanie i wdzięczność za sumienne spełnianie obowiązku poselskiego. Jest to pierwszy poseł w naszym powiecie, który z całym zapałem poświęcił się służbie swoich wyborców.

Mędrzychów, pow. Dąbrowa.

Częściowe zwycięstwo wyborcze przy wyborach sejmowych skrzepiło serca i wzmogło energię działaczy narodowych w zachodniej Galicyi. Duchowieństwo, oparte teraz o lud, w ludowej polityce w pierwszych zaraz miesiącach wykazało, że ma wśród siebie cały szereg wybitnych talentów politycznych i organizacyjnych. Z klątw ludowców, głoszących, że kto nie słucha ludowców, ten zdrajca chłopskiej sprawy — dziś ludzie kpią, a broniących polityki ludowcowej nazywają powszechnie geszefciarzami i „Wiślarzami".

Taki jest dziś nastrój wsi, że Bojko w tych warunkach uciekać musi przed „generalną spowiedzią" z chłopskich wieców. Tak było w Szczucinie, tak było w niedzielę 12 go bieżącego miesiąca w Mędrzechowie, wsi, parafii bolesławskiej, liczącej 9.500 dusz, przytykającej do parafii gręboszowskiej Bojki.

Wiec zwołał inżynier Rady powiatowej, opanowanej przez ludowców, p. Stanisław Szpak. Nastrój już przed wiecem był wyraźny. To też zwołujący długo namyślali się, czy wogóle zacząć obrady; długo pp. Bojko i Szpak radzili, jakby wybrnąć z ciężkiego położenia, gdy nadto zobaczyli, że na wiec przybyli: atakowany gwałtownie w „Przyjacielu ludu" ks. kanonik Młyniec i redaktorzy „Ojczyzny" pp. Stanisław Rymar i Karol Wierczak.

Wreszcie po 5 kwadransach opóźnienia p. Szpak zagaił wiec i oddał głos posłowi Bojce. Ale zebrani zażądali wyboru przewodnictwa, proponując gospodarza Fijała, wójta na przewodniczącego. To nie leżało w planie zwołujących. P. Szpak oświadczył, że będzie przewodniczył on, jako prezes ludowców, a głosu udzieli tylko ludowcom, że to wszystko potrwa pół godziny, potem ludowcy się rozejdą, a zebrani, jak zechcą, mogą sobie swój wiec urządzić. Takie oświadczenie Szpaka wywołało burzę, której nie zażegnało i pośrednictwo księdza Młyńca, który radził, aby najpierw nawet pod przewodnictwem Szpaka — mowił poseł Bojko, a potem red. Rymar. — Szpak tego się obawiał. Skutek dla ludowców był taki, że p. Szpak i Bojko zdecydowali się rozbić swój własny wiec. Krzyknąwszy: kto ludowiec, kto chce wysłuchać sprawozdania swego posła — ten przyjdzie do sali Kółka rolniczego — wyszli z rozmachem z sali, a za nimi wśród kpin i żartów j e s z c z e 8. Reszta została w miejscu, okrzyknęła już bez przesyków przewodniczącym Fijała, a ten oddał głos red. Rymarowi.

Bojko i Szpak osamotnieni, zrezygnowali i z poufnego zebrania. Trudno było do pustych ścian mówić. Natychmiast tedy opuścili niegościnną wieś, a garstka, która za nim wyszła, nawróciła do sieni i sali na wiec wszechpolski, gdzie z początku usiłowali przerywać i przeszkadzać. Przyjęci przez ogół zebranych dotkliwemi kpinami, uspokoili się i już w spokoju wysłuchali do końca przemówienia red. Rymara, a potem red. Wierczaka, którzy w wymownych słowach scharakteryzowali politykę bloku, a zwłaszcza ludowców, Stapińskiego i Bojki, a z ich wywodami godzili się zebrani. Po omówieniu sprawy klęsk elementarnych i środków zaradczych, zwołania Sejmu, polityki Koła polskiego, a wreszcie zasług Stapińskiego około rozwoju „Canadian Pacific'u" i uwolnienia dwu żydów krzywoprzysięzców, Kropfa i Goligera, od kryminału, uchwalili zebrani wśród oklasków jednomyślnie następujące rezolucye:

1. **Zgromadzeni domagają się jaknajszybszego zwołania Sejmu** dla uchwalenia reformy wyborczej i przeprowadzenia zorganizowanej akcyi ratunkowej.

2. **Wzywają Koło polskie,** aby użyło wszelkich środków parlamentarnych do wydostania **znacznej subwencyi w kwocie około 75 milionów koron na pomoc** z powodu klęsk elementarnych.

3. **Domagają się stanowczo od Koła polskiego,** aby w obronie godności i honoru reprezentacyi polskiej **wykluczyło Stapińskiego** za jego praktyki w „Canadian Pacific", i obronę krzywoprzysięzców **ze swego łona.**

Tarnobrzeg.

Wiece o zwołanie Sejmu.

Staraniem Komitetu powiatowego Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego odbyło się w niedzielę 5 b. m. w Czytelni mieszczańskiej w Tarnobrzegu zebranie powiatowe. Po zagajeniu zebrania przez dr. **Surowieckiego,** sprawy organizacyjne i sejmowe referowali ks. poseł W o l a n i n i redaktor W i e r c z a k z Krakowa. Uchwalono jednomyślnie potrzebę zwołania w jak najkrótszym czasie **Sejmu,** dla uchwalenia reformy sejmowej i innych konieczności ludowych. W końcu wyrażono potrzebę rozszerzenia w powiecie organizacyi Nar. Związku chrześc.-ludowego.

Grybów.

Komitet obywatelski powiatu zwołał wiec, którego celem miało być ostateczne porozumienie się o rozmiarze klęsk tegorocznych. Niestety wiec skończył się fiaskiem, raczej komicznem przedstawieniem, urządzonem przez ludowców. Główne role przypadły dwom wielkościom, jakiemi są suspendowany nauczyciel (czytaj włóczący się agitator) Westwalewicz i emeryt poseł, główny dostawca szutru w powiecie i szynkarz, Cieluch. Na sali widziało się bardzo poważnych obywateli, ale o zgrozo — ich wyrazem był człowiek z zaszarganą sławą, proceśnik, poniżający nauczycielstwo, ten, który z wściekłością szatańską na zebraniach chłopskich lał kublami szyderstw, złości, obelg na biskupów, duchowieństwo, (któremu wiele zawdzięcza) obszarników i z tryumfem cynizm w swej mowie przelewał z pustego w próżne. Cynizm wnet wylazł. Kiedy przedstawiał ogrom klęsk, kiedy już widział widmo nędzy i głodu (sam dobrą ilustracyą) używał takich słów, by w słuchaczach wywołać zwątpienie w Opatrzność Bożą. Żywisz, ludu, między sobą apostoła przewrotu. Szczytu przewrotności dosięgnął, gdy głupimi frazesami uderzył na Kółka rolnicze, Tow. rolnicze, Kasy Rajfeisena. Instytucye te są prawdziwem błogosławieństwem na wsi i ktoś śmie je nazywać szkodliwemi. Ładny ludu przyjaciel! jeżeli mowca czynił to z przekonania, to jest „głupim", jeżeli zaś z obłudy to jest „człowiekiem złym". W tem bagnie wywodów stracił przytomność i plótł brednie: słuchaj chłopie, jeżeli Tow. roln., Kółka, Kasy, mają ci rozdzielać zapomogi, to niechciej! Ja ci powiem, lepiej idź do żyda... da ci zboże lepsze — tańsze i na pieniądze poczeka!

Słyszysz ludu — do twych najwiekszych śmiertelnych wrogów odsyła cię, krzewiciel oświaty. (Ciągle chodzi z teką, niewiadomo, od którego żyda otrzymał zastępstwo). Tyle nędzy nas gnębi, a ponad wszystko, owo hanbiące lgnięcie do żydów i oddawanie całego polskiego grosza i dorobku w żydowskie ręce. Wszak to nas robi żebrakami i niewolnikami żydów.

Baron Hirsch dał żydom galicyjskim 100 mil. koron na zabicie rzemiosła i rolnictwa. Alliance Izraelite w roku 1889 wydała rozkaz wszystkim kahałom, by ten kraj cały (czytaj Galicyę) jego ziemię, handel, starali się wszystkiemi siłami zagarnąć jak najprędzej. Co czynią żydzi? 20 tysięcy karczem ssie krew, grosz, zdrowie, szczęście i uczciwość z naszego ludu. 100 tysięcy chłopskich gospodarstw w rękach żydowskich, a corocznie 1 tysiąc i więcej licytują. Oni się odgrażają, że niezadługo będziemy im drzewo rąbać i wodę nosić.

Dla Boga, do czego to doprowadzi? A p. Westfalewicz pcha jeszcze lud w tę niewolę. Ludu, otwórz oczy, jakiego masz przyjaciela. On ci publicznie oświadcza, że cię tak kocha, iż gotów z tobą godzinami siedzieć w dymie (nie dodał, czy w domu, czy w karczmie). Pędź go ze wsi, gdy go zobaczysz! Niech dzieci uczy, bo za to kraj mu płaci, a ty na niego podatki, niech się z suspenzy uwolni. I ten człowiek w imieniu powiatu na wiecu przemawiał, gdy najmniej do tego miał prawa; gdzie wstyd, gdzie poczuciegodności?

Kończy się wiec! Coraz na sali gwarniej i duszniej. Zaczyna się komedyjka! Na sali zjawia się starosta! Występuje p. Ramułt, Cieluch. Starosta pyta — czy to dwa wiece równocześnie? — Jakto? — odzywa się p. Ramułt. — Starostwo otrzymało dwa zawiadomienia! Jedno podpisane przez Radę pow., drugie przez blok ludowców! Tak, proszę łaski pana Starosty — odzywa się drżący głos z kąta! Ja (t. j. Westwalewicz z podpisem Cielucha, Gieńca, Święsa, Kiełbasy — ci ostatni świeżo asenterowani na ludowców zawiadomiłem Starostwo, bałem się, żeby Rada pow. nie zapomniała donieść. Ładne świadectwo Radzie dał radca powiatowy! Ładne zaufanie, to owoce gospodarki ludowców.

P. Ramułt chciał zatrzeć przykrą scenę. Ten potentat na Jeżowie wybija pokłony ludowcom, chce po ich karkach wyleść na stolec marszałkowski w powiecie. Nie tędy droga.

Na sali krzyk, zamieszanie, rozgoryczenie, koniec akcyi, fiasko.

Obecni się rozeszli z uśmiechem politowania, zanosząc do swych domów to przekonanie, że polityka ludowców dyabła warta. *Jeden z wielu.*

Nowy Targ, 10 października.

Na temat głośnych nadużyć w Powiatowej Kasie Oszczędności, odbyło się tutaj przed tygodniem na posiedzeniu Rady powiatowej przedstawienie amatorskie p. t. „Nierezygnująca rezygnacya". Dr. Chramiec oświadczył, że na skutek wystąpień w prasie, w szczególności Dra Józefa Diehla w „Słowie Polskiem", nie może być dalej marszałkiem. Pan starosta na to rzecze, że wszystko w porządku, bo jakżeż mówiłby inaczej, skoro broniąc nadużyć w gospodarce samorządnej, broni siebie, jako władzy nadzorującej... Gorąco odezwali się jeszcze Dr. Nowotny, który, jako syndyk Kasy brał z niej także pożyczki wbrew ustawie, i naturalnie p. Rajski, który czynił to samo, jako dyrektor.

Szumna rezolucya, potępiająca „nieprawdziwe inwektywy"... hipoteki przeszła jednogłośnie, bo Podhalanie to ludzie weseli, jak się bawić, to zgodnie i wytrwale. Z uśmiechem też na zakończenie powitano cofnięcie rezygnacyi Dra Chramca.

Czy ta zabawna komedya zadowoli pana namiestnika, który mimo zabiegów wiedeńskich ma zadecydować o zatwierdzeniu wyboru Dra Chramca na marszałka a p. Rajskiego na wicemarszałka? Żadne badania administracyjne tu nie wystarczą, niechaj interesowani zaskarżą którąkolwiek z gazet lub osób, walczących o honor Podhala z kliką pseudo-góralską, kompromitującą Podhale a Sąd orzeknie, co o nich mówią fakty, nie inseraty anonimowe, lub choćby ze setką podpisów!

Czekamy więc, bardzo czekamy procesu....

Swój.

Kalendarz historyczno-pamiątkowy Powstania 1863/64 roku

(Spis porządkowy ważniejszych wydarzeń).

Październik.

1. Adres robotników paryskich do cesarza Napoleona III., wzywający go do wydania wojny Rosyi.

8. Ksiądz Mackiewicz odnosi zwycięstwo nad Moskwą w Kejzerlingowskim lesie.

10. Generał Traugut obejmuje prezesurę Rządu narodowego.

18. Spalenie ratusza warszawskiego z rozkazu Rządu narodowego.

20. Pułkownik Czachowski zwycięża Moskali pod Osiekiem.

21. Klęska pod Jurkowicami — bohaterska śmierć kapitana Rosnera w gliszczach płonącej owczarni.

21. Pułkownik Chmieliński atakuje Rosyan, zabarykadowanych w zabudowaniach dworskich pod Oksą.

29. Klęska generała Bosaka pod Jeziorkiem.

WIADOMOŚCI.

Stapiński wyciąga krzywoprzysięzców żydów z kryminału. Minister sprawiedliwości wskutek interwencyi posła **Stapińskiego umorzył śledztwo przeciw świadkom z procesu byłego posła Wiącka oskarżonym o krzywoprzysięstwo, a mianowicie Kropfowi i Goligierowi.**

Jak słychać, pos. Stapiński obawiał się, żeby go obaj nie zaplątali w swe zeznania i dlatego pośredniczył w ich sprawie u ministra.

Jeżeli **Koło polskie nie wykluczy Stapińskiego,** to zaiste przestanie to być Koło polskie, tylko **szajka geszefciarzy,** która nawet zbrodniarzy krzywoprzysięzców, co chłopa polskiego krzywdzą, broni przed kryminałem.

Z kroniki żałobnej. Dnia 15 października b. m. zmarł w Sokołowie, w niedzielę rano o godzinie 8-mej nagłą śmiercią ś. p. Michał Kruczek, obywatel miasta Sokołowa. Był to kmieć, który obowiązki swoje wypełniał dokładnie, miał lat 75, a wyglądał tak, jak człowiek w 40 latach. Pogrzeb odbył się dnia 8 października przy udziale całego miasta.

Rocznica zwycięstwa oręża polskiego. Dzień 10 października 1621 roku jest datą jednego z najświetniejszych zwycięstw oręża polskiego, gdyż w tym dniu poniósł porażkę sułtan turecki Osman II, który naszedłszy nasz kraj wraz z 380.000 Turków i Tatarów od 1619 roku plądrował go i nareszcie stanął groźnie pod Chocimem, gdzie kilkakrotnie pokonany orężem Chodkiewicza i Lubomirskiego, do zawarcia pokoju był zmuszony. Papież Grzegorz XV, oceniając męstwo dawniej zwalczającego Turków Żółkiewskiego, oraz Chodkiewicza, Lubomirskiego i całego wojska, które swą walecznością uwolniło nasz kraj i Europę od jarzma tureckiego, wydał breve, nakazujące odprawianie w ten dzień nabożeństw z procesyą w kościołach katedralnych całego świata katolickiego na wieczne czasy.

O nowej ustawie wojskowej. W sprawie nowej ustawy wojskowej przyszło między ministrem wojny a obu rządami do porozumienia także w szczegółach. Projekt ten będzie niebawem ogłoszony. Będzie on zawierał znane już podwyższenie kontyngentu rekruta i oświadczenie zarządu wojskowego, iż przez **5 lat nie wystąpi z nowemi żądaniami wojskowemi.** Nowa ustawa wojskowa ma uregulować kwestyę podoficerów i zapewnić przeprowadzenie **dwuletniej służby wojskowej.**

Włości rentowe. Krajowa komisya dla włości rentowych na ostatniem swem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem marszałka krajowego, przyznała w dalszym ciągu cały szereg nowych pożyczek rentowych. W obradach komisyi wzięli udział członkowie pp.: Aleksander Dąmbski, dr. Piotr Stepelski, Klemens Torosiewicz, Wincenty Witos, Ludwik Caspary i Zdzisław Bartoszewski.

Referował o tej sprawie kierownik biura krajowej komisyi radca dr. Henryk Sawczyński. Po przyjęciu protokołu przyznano następujące pożyczki rentowe w powiatach: Bóbrka 1 poż., Bohorodczany 2 poż., Borszczów 1, Buczacz 2, Cieszanów 1, Dąbrowa 1, Gródek Jagielloński 1, Horodenka 1, Husiatyn 1, Kamionka Strumiłowa 1, Kołomyja 1, Kosów 1, Lwów 6, Mielec 1, Mościska 4, Nowy Sącz 2, Pilzno 1, Przemyśl 1, Przemyślany 1, Rawa ruska 1, Rohatyn 1, Sambor 3, Skałat 4, Śniatyn 1, Sokal 7, Stanisławów 1, Stary Sambor 1, Tarnobrzeg 1, Tarnopol 3, Tłumacz 1, Trembowla 1, Zaleszczyki 2, Zbaraż 9, Zborów 9, Żółkiew 2, Żydaczów 5. Ogółem 84 pożyczek w sumie 1,025.700 koron.

Komisya uchwaliła następnie zamknięcie rachunków za r. 1912, oraz preliminarz na rok 1914; sprawozdanie z czynności dla Sejmu, oraz projekt ustawy zmieniającej niektóre postanowienia obowiązującej dziś ustawy o włościach rentowych, a między innemi podwyższenie **sumy emisyjnej listów rentowych z 10 na 20 milionów kor.**

Samochód w poezyi ludowej. W okolicach Kałusza istnieje Kościelna Wieś, położona o 6 kilometrów od miasta i traktu. W tej wsi zapadłej zjawił się niespodziewanie pewnego dnia samochód z pasażerami. Dotarł tam po fatalnej drodze nie bez przeszkód, ale dotarł i wywołał oczywiście wielką senzacyę, zwłaszcza wśród pokolenia najmłodszych. Miarą siły wrażenia, jakie sprawiło ukazanie się we wsi „karety bez konia", może być przytoczony przez „Gazetę Kaliską" następujący krakowiak, przepisany z kartki, wydartej z kajetu pastuszka kóz w Kościelnej Wsi:

„O rety, o rety, o rety!
Widzieliśta bez kuni karety?
Przyjechało tu państwo bogate,
Jędruś, Wojtek wyleciał psed chatę,
Co ci była uciecha, o rety!
Kuždyn pżyjrzyć się chciał ty karety,

O la Boga! nas dziedzic pękaty
Co z honornom dziedzickom zyniaty,
Nie ma jesce powozu bez kuni,
Jak uni!
Takci stangryt, jak usiadł bez bata,
Jak si wsiadła dziedzicka bogata,
Pikna pani w swej całej osobie!
Tak ci wuz ten, jak beknie raz sobie,
Tak bez kuni rusył on z kopyta!
O la Boga coś to za karyta?
To te państwo miastowe, o rety!
Takie mają djabelskie karety,
To już w mieście kuni im nie trzeba?
Czy tys wiadom tym wozem do nieba"?

Pastuszek ów własnym pomysłem zdobył sztukę pisania albowiem we wsi dotąd szkoły niema.

Rewizya w Towarzystwie „Canadian Pacific". Na zlecenie sądu lwowskiego przeprowadziła policya krakowska we wtorek rano rewizyę w lokalu Towarzystwa „Canadian Pacific", mieszczącym się przy ulicy Pawiej w Krakowie. Podczas rewizyi wykryto podobno pewne fakta, o które chodziło sądowi lwowskiemu. Zabrano także wszystkie księgi Towarzystwa. — Jak słychać, Towarzystwo to przewiozło w ostatnich czasach do Ameryki kilka tysięcy popisowych z całej Galicyi. Wszystkie dokumenty i księgi, zabrane podczas wtorkowej rewizyi w Towarzystwie, odesłane zostaną dziś do sądu lwowskiego.

Bezczelne żądanie żydów. W Słowie polskiem czytamy: „Nowy Sącz zakipiał oburzeniem. W pięknej sali jego ratusza, zawieszono w miejscu odpowiedniem wielkich rozmiarów obraz Matki Boskiej, dzieło biegłego pędzla Stanisława Janowskiego. Obraz ten zakupił za kilka tysięcy koron i darował miastu burmistrz obecny, dr. Jan Barbacki. Nagle... przeciw zawieszeniu płótna zaprotestowali radni — izraelici, żądając za pośrednictwem umyślnej delegacyi usunięcia natychmiast obrazu i to pod grozą dalszych skutków". To już za wiele.

Tragiczny wypadek w Lisku. 9 ludzi utonęło. Donoszą nam z Liska: Dnia 6 października b. r. przeszła ponad południowo-wschodnią częścią powiatu naszego **niebywała ulewa, połączona z gradem.** Wylały gwałtownie nic nieznaczące potoki, które wezbrały nagle i płynęły wałem wody na 1 m. 50 cm. wysokim. Kogo, lub co, zastał wał ten na brodzie — zmiótł doszczętnie!

Nieszczęście chciało, że w dzień ten był tygodniowy targ w Lisku, skąd wracali ludzie do domów. Przy przejeździe i przechodzie przez miejscowe potoki w Stężnicy, Łukowem i Tarnawie górnej, tych wracających, których wspomniany wał wody zastał na brodzie — porwał całą siłą rozszalałego żywiołu i skutek był ten, **że utraciło życie 9 osób.** Zwłoki topielców znachodzono następnego dnia w Sanie, pod Liskiem. Utopił się rządca dóbr z Radziejowej pan Gira wraz z żoną, z którą wracał do domu; w Łukowem znaleziono zwłoki Anny Jedynak z Tutrzańska; w Tarnawie dolnej Michała Muryna; w Weremieniu Fudora Sochańczyka z Rabego. Zwłoki Giry znaleziono pod Liskiem, gdzie potok Stężnica, jako dopływ Sanu, aż tu je zaniósł; zwłok zaś żony jego nie odnaleziono wcale. **Nie odnaleziono jeszcze zwłok 4 osób.**

Zdaje się, że to już koniec tegorocznych klęsk, spowodowanych przez wylewy i powodzie, które zniszczyły kraj doszczętnie!

16 żydówek uduszonych. W piątek wieczorem, w skutek fałszywego alarmu ogniowego, powstała panika w bożnicy w **Chołojowie** wśród kobiet, zgromadzonych na piętrze. W ucieczce przy drzwiach wychodowych udusiło się 15 kobiet, a mianowicie: 40-letnia Amelia Kotonowa, 36-letnia Marya Barasch, 55-letnia Szifra Tadanier, 45-letnia Chane Kurier, 38-letnia Laja Katz, 25-letnia Tauba Klein, 28-letnia Tauba Kaufman, 54-letnia Itte Klein, 67-letnia Sara Flasch, 47-letnia Feiga Radwanetz, 27-letnia Sura Kohl, 66-letnia Dwojra Ismach false Stern, 32-letnia Małka Poweller, 28-letnia Chawa Gitla Zwerling i 64-letnia Anna Godzińska. Trzy kobiety doznały wstrząsu nerwowego. Pomoc lekarska z Radziechowa była możliwie szybka. Po katastrofie zapanował w mieście spokój i porządek zupełny.

Wedle ostatnich wiadomości zginęło szesnaście kobiet. Szesnastą ofiarą jest 45-letnia Neia Monsar. Według obecnego stanu dochodzeń, rzeczą jest wykluczoną, aby fałszywy alarm ogniowy powstał ze złej woli.

(Chołojów należy do sądowego powiatu Radziechów i do starostwa Kamionka Strumiłowa, liczy przeszło 4000 mieszkańców. Red.).

Straszny pożar we wsi Dęby powiat tarnobrzeski. Pożar wybuchnął nie wiedzieć z jakiego powodu dnia 9 bm. o godzinie w pół do dziewiątej rano; spłonęło 16 numerów wraz z całem zabudowaniem a około 20 rodzin zostało bez dachu. Pożar szerzył sie straszliwie, do czego mu wiatr dopomagał tak, że ratunek był niemożliwy. Na ratunek przybyła straż pożarna miejscowa, tak wcześnie, że dopiero się pierwszy budynek palił, ale okazała się niezdolną do ratunku, bo sikawkę mieli zanieczyszczoną tak, że zupełnie nie mogli nią władać. Po długich wysileniach daremnych ze wstydem odprowadzili sikawkę na bok a sami w swych chełmach wzięli się do wspólnej z ludem pracy, aż później przybyły straże pożarne z Tarnowskiej woli, z Alfredówki i z poblizkiego miasteczka Majdanu i te okazały się bardzo dzielne. Widocznie dbają o sikawki nie tak, jak nasza miejscowa straż pożarna, której sikawka dniuje i nocuje na polu, odpowiedzialnym za to jest naczelnik, kierownik szkoły ludowej p. Bolesław Weiss.

Na razie straty są nie obliczone, większa poła pogorzelców nie miała budynków asekurowanych, a między nimi jeszcze najbiedniejsi wyrobnicy, co tylko mieli tę skromną chatkę. Gmina u nas jest biedna, grunta piaszczyste i wydmy. Prosimy błagalnie o litość swych braci i siostry, o łaskawe wsparcie, choć bodajby jednym groszem.

Laskawi ofiarodawcy mogą wsparcie nadsyłać na ręce komitetu pod adresem: Tomasz Kozdęba, były wójt, wieś Dęba o. p. Majdan koło Kolbuszowej.

Za Komitet
Tomasz Kozdęba, Jan Ortyl, Jędrzej Kozdęba,
Jędrzej Kozdęba młodszy, Antoni Tomczyk.

Samobójstwo z braku roboty. Z Tarnowa piszą nam: Młody robotnik, w sile wieku, popełnił w jasny dzień po godz. 3-ciej popoł. w ul. Seminaryjskiej przed gmachem gimnazyum I. w najruchliwszym punkcie miasta samobójstwo. Na odgłos strzału nadbiegło mnóstwo ludzi i otoczyło denata już konającego. Jednym strzałem rewolwerowym w skroń pozbawił się życia; wezwany lekarz dr. Leibel udzielił wprawdzie denatowi pierwszej pomocy, ale skonał on w drodze do szpitala w karetce ratunkowej.

W lewej ręce trzymał samobójca list, treści następującej: „Samobójstwo popełniam z powodu braku zajęcia"! Nie chcąc się rozpuścić i siedzieć po aresztach, w których dotychczas nie siedziałem ani godziny, muszę samobójstwo popełnić, gdyż nie chcę być dłużej ciężarem moich rodziców. Dzisiaj wypada nie jednemu tak zrobić, bo kto nie będzie chciał kraść itd. to musi się sam zabić. Wody wszystko zabrały, a robót żadnych nie ma. Mając potem odczuwać głód i chłód to lepiej zawczasu kulę w łeb wpakować. Tak się przedstawiają losy robotników w Galicyi. Bano się wypowiedzieć wojnę, a teraz się gorzej dzieje 10 razy, niż gdyby wojna była, teraz chleba brakować nam będzie, a ludzie z głodu umierać muszą. Jestem młodzieńcem w pełnej sile wieku, bo mam lat 20, życie mi się tylko uśmiecha, lecz co innego mi nie wypada zrobić. — Nazywam się Jan Koziol, mam rodziców i siostrę, mieszkają na ul. Nadbrzeżnej dolnej l. 5".

Niechaj ta rozpaczona śmieść młodzieńca będzie przestrogą dla rządu, aby rozpoczął w kraju naszym rozliczne budowle publiczne, żeby biedni znaleźli pracę.

Losy górnika polskiego w Ameryce. Telegram z Nowego Jorku donosi: Górnik polski Jan Tomaszewski został przed 8 dniami po raz trzeci zasypany w szybie kopalni „Continental" w Pensylwanii skutkiem tego, że nabój dynamitowy wybuchnął przedwcześnie. Tomaszewski, który już dwa razy wyszedł cało z podobnej katastrofy, nie stracił i tym razem ducha. Rzeczywiście po kilku dniach usilnej pracy ratunkowej zdołano wbić do zasypanego szybu rurę, przez którą wprowadzono na dół telefoniczny przewód, a następnie po skonstatowaniu, że Tomaszewski żyje, spuszczono mu przez rurę żywność i napoje. **Po 8 dniach**

wydobyto z pod ziemi **Tomaszewskiego,** który miał się tak dobrze, iż nie chciał pojechać do szpitala, lecz udał się do rodziny. Tłumy odprowadziły go pośród owacyi do do domu. Dzielnemu górnikowi ofiarował jakiś impresaryo znaczną kwotę za występy w teatrzykach, ale Tomaszewski, aczkolwiek wcale niezamożny, nie przyjął tej oferty.

Żydzi w Palestynie zagospodarowują się na dobre, lecz według swego stałego systemu, to jest dążą do opanowania lepszych, dochodowych stanowisk. W tym celu zakładają tam liczne szkoły i wyższe żydowskie uczelnie dla kształcenia dzieci żydów-tubylców i emigrantów. Dotychczas otwarto dwa gimnazya w Jafie i Jerozolimie, szkołę techniczną w Haifi, wiele szkół rolniczych i przemysłowych w różnych miejscowościach, a ostatnio powstała myśl założenia uniwersytetu w Palestynie. W Jerozolimie zawiązało się żydowskie towarzystwo dla badań nad Palestyną.

Należy jednak podnieść, że w kraju swym, od wieków pożądanym, nie chcą być zupełnymi gospodarzami i producentami, lecz chcą zdobyć tylko wpływy i korzyści, nie ponosząc trudów gospodarowania. Ujawnia się to najjaskrawiej w stosunkach rolniczych kraju. Otóż żydzi uchylają się jak mogą od cięższych zajęć z rolnictwem połączonych, wynajmując do tego ubogich muzułmanów lub chrześcian. Zamierzone kolonie rolnicze żydów nie przyszły do skutku z powodu braku kandydatów, tak samo też i szkoły rolnicze świecą pustkami, gdyż żydzi nie kwapią się do tego zawodu, ani pokrewnych, jak wogóle do wszystkich ciężkich.

Żydzi, jak wszędzie, pchają się tam na urzędy, do sądów i szpitali, jako lekarze, skupują znaczne obszary ziemi, zakładają fabryki, lecz rolników, ani majstrów przemysłowych nie ma, bo biedniejsi wolą handel i pośrednictwo....

Rekrut, tańczący na dachu pociągu. W pobliżu dworca St. Johann w Tyrolu jeden z rekrutów, jadący do wojska, wpadł w taki humor, że wyszedł na dach wagonu i gdy pociąg był w pełnym ruchu zaczął na dachu tańczyć. Personal pociągu nie miał innego wyjścia, jak zatrzymać pociąg i ściągnąć wesołego rekruta.

Pies, co czyta, pisze i mówi. W roku zeszłym głośno było słychać o mądrych koniach, umiejących liczyć, obecnie dzienniki genewskie rozpisują się o psie szwajcarskim z rasy foksteryerów, który wykonywa jeszcze trudniejsze rzeczy, bo czyta, a nawet mówi. Ten niezwykły pies, imieniem Rolf, jest własnością pani Moekel, która znalazła go kiedyś zbiedzonego na ulicy i zaopiekowała się nim litościwie.

Pani Moekel jest matką dwojga dzieci, którym sama udzielała początków rachunków. Podczas tych lekcyi Rolf zawsze znajdował się pod stołem. Kiedyś pani Moekel niezadowoloną z syna, zawołała: Powinieneś się wstydzić, że nie umiesz rozwiązać tak łatwego zadania, które nawet Rolf by zrozumiał.

Słysząc to, foks wyszedł z pod stołu i czterokrotnie zaszczekał.

Rozwiązanie zadania było: cztery.

Łatwo sobie wyobrazić zdumienie pani Moekel. Zadała Rolfowi jeszcze kilka zadań rachunkowych i na wszystkie otrzymała dokładne odpowiedzi.

Widząc tak niezwykłą inteligencyę w psiej skórze, pani Moekel wzięła się pilnie do kształcenia swego czworonoga, zaczynając od nauki czytania. A wzięła się do tego w ten sposób, iż ułożyła dla Rolfa alfabet, w którym litery zostały zastąpione przez liczby — pies na każdą literę odpowiednio ilość razy szczeka i w ten sposób czyta. Znając ten alfabet, można zę szczekania rozumieć czytane rzeczy przez Rolfa.

Sława mądrego psa rożniosła się szeroko w Genewie i liczni ciekawi przybywają go oglądać. Jednej z odwiedzających, która zapytała foksa, czego pragnie od ludzi, zaszczekał: „Kochać Rolfa"!

Rolfa badali trzej profesorowie: Ziegler i Kraemer ze Sztutgartu i Paul Sarasin z Bazylei, wszyscy trzej orzekli: „Rolf rozumie, czyta, rachuje, mówi".

Prawda, iż rzecz to ciekawa i bardzo ważna. Gdyby tak można używać psów, jako kasyerów! Skończyłyby się wtedy ucieczki kas do Ameryki.

Dział społeczno-gospodarczy.

Stan szkół rolniczych w Austryi. Według danych Ministerstwa rolnictwa istniały w państwie w 1912 roku 3 wyższe szkoły rolnicze (Wiedeń, Praga, Kraków), 4 Akademie rolnicze krajowe lub założone przez Towarzystwa (1 w Wiedniu, 2 w Czechach i 1 w Dublanach), 9 szkół średnich, z czego w Czechach i na Morawach po 3, 1 na Śląsku i w Galicyi także 1 szkoła w Czernichowie. Szkół niższych o całorocznym kursie było w państwie 42, z czego w Czechach 15, na Morawach 6, na Śląsku 1, w Galicyi 7. Szkół niższych o półrocznym kursie było 91, z czego w Czechach 29, na Morawach 37, na Śląsku 4, w Galicyi 2, a na Bukowinie 3. Średnich szkół lasowych było w państwie 6, z czego w Czechach 2, w Morawach 1, w Galicyi 1. Niższych szkół leśnych posiada Austrya 11, z czego w Czechach 3, na Morawach 3, w Galicyi 1 szkoła w Bolechowie. Szkół mleczarstwa i gospodarstwa domowego miała Galicya 7, takąż ilość miały Czechy. Morawy zaś 5, podczas gdy ogólna liczba szkół tego typu w państwie wynosiła w Austryi 26. Szkół specyalnych owocarskich, chmielarskich, pszczelniczych i owocarskich miała Galicya 4 (3 owocarskie i 1 chmielarska), podczas gdy ogółem było tych szkół w państwie 30, z czego w Czechach 6, na Morawach 8. Szkoła gorzelniana była w Galicyi 1. Z ogólnej więc liczby 226 szkół rolniczych i pokrewnych w państwie posiadała ich Galicya 26, Czechy zaś 70, a Morawy 63.

Najwięcej upośledzenia wykazuje Galicya na punkcie niższych (a po części średnich) szkół rolniczych ogólnych z kursem rocznym lub półrocznym, gdyż posiada tych szkół niższych 9, podczas gdy na to, by się zrównać z krajami Sudeckiemi powinna być ich ilość około 70.

Składnica towarowa w Tarnowie jest bliską urzeczywistnienia. Odnowiony Komitet, w skład którego wchodzą najpoważniejsze osobistości tak z Tarnowa jak i z gmin sąsiednich, odbył kilka posiedzeń, na których zastanawiał się nad dalszą akcyą, mającą na celu rychłe otwarcie składnicy.

Wynikiem tych posiedzeń było: wysłanie odezw do wszystkich, którzy zdeklarowali udziały, aby niewpłacone dotąd kwoty najrychlej nadsyłali, sprawdzenie księgi kasowej z bloczkami i książeczkami udziałowemi, ustanowienie we wszystkich gminach mężów zaufania do zbierania wkładek, oraz wejście w porozumienie z katolickimi sklepikarzami po gminach.

Dnia 21 listopada br. odbędzie się w Tarnowie wiec wszystkich udziałowców oraz osób, interesujących się sprawą składnicy, a prócz tego urządzone będą zebrania parafialne, ażeby tą zbożną akcyą zainteresować najszerszy ogół, a pragnienia wielu, by otworzyć składnicę, co wskutek przesilenia finansowego doznało opóźnienia, jak najprędzej w czyn zamienić.

Z Parany. P. Jan Pańka, który wyemigrował do Parany, napisał do jednej z gazet polskich w kraju list tej treści:

Moje zdanie jest takie: Jeżeli kto może się zatrzymać w kraju rodzinnym. to jest jeżeli warunki pozwalają mu jako tako prowadzić życie, to niech siedzi; o Paranie niech nie wyobraża sobie, że to jest złote runo, z którego można czerpać pełnemi garściami. Tu kolonista spotyka się z dziką przyrodą i częstokroć jego kolonia nie daje mu dostatecznego utrzymania, więc musi opuszczać swój dom i wędrować po zarobkach.

Piszę to, bo często spotykam tu kolonistów, którzy posprzedawali w kraju jakie takie domostwa i gospodarstwa, a teraz przeklinają i złorzeczą swojemu losowi. Otóż jeżeli kto ma w kraju jaką taką posiadłość i sprzedaje ją, aby następnie przyjechać do Parany, to się strasznie omyli. W kraju ma jaką taką kulturę, a w Paranie to jest puszcza dzika i nieprędko stanie na takiej stopie kultury, jaka jest w Europie, nawet w Polsce.

Do tego wszystkiego rząd tutejszy traktuje nawet kolonistę jak jakie bydlę. Wyzyskuje i okrada w różny sposób, chociaż na oko, zdaje się, że się opiekuje, lecz ta opieka to jest gorzką żółcią, tak, że młody kolonista w krótkim czasie zniechęca się i bardzo często się zdarza, że porzuca swoją kolonię i ucieka z powrotem do Europy.

Dużoby było o tem do pisania, ale mi na to bodaj nie pozwalają moje warunki, gdyż cały dzień w pracy, to wieczorem ręką nie można władać. Piszę to, bo sam przechodziłem podobną niedolę, i do kraju wrócę. Staram się, aby byt swój poprawić; w jednem miejscu się nie powiodło, to sprobóję w drugiem.

Siemię lniane ułatwia cielenie u krów. Siemię lniane jest nietylko bardzo dobrym środkiem odżywczym, ale jest ono także środkiem leczniczym przeciw wielu chorobom zwierząt, mianowicie przy zapaleniach i obstrukcyi. Okazało się też w praktyce, że dawanie przez 3—4 tygodnie przed ocieleniem pojła przyrządzonego z kilku garści gotowanego siemienia lnianego bardzo pomyślnie wpływa na przebieg porodu, a po porodzie oczyszczenie z błon płodowych odbywa się normalnie. Jeżeli krowy po ocieleniu nie oczyszczają się dość prędko, to należy im zadawać 3 razy dziennie po 1 litrze odwaru rzadkiego z siemienia lnianego, a oczyszczenie nastąpi do 48 godzin. Jeżeli jednak przed ocieleniem, jak to wyżej było wspomniane, daje się odwar z siemienia lnianego, to nieodchodzenie błon porodowych zdarza się tylko bardzo rzadko.

Skubanie żywych gęsi. Praktykowane od dawna — jak pisze „Weterynarz Gospodarski" — wszędzie tak zwane podskubywanie gęsi, stanowczo powinno być zakazane ze względu na to, że nietylko przynosi ono cierpienie ptakom, lecz bardzo ujemnie wpływa na rozwój fizyczny, rozstraja ich system nerwowy i wpływa również na gatunek pierza. Wyrywanie piórek sprawia to, że skóra wskutek doznanego podrażnienia staje się zbyt wrażliwą i skłonną do różnych chorób, naprzykład do świerzbu, liszai i t. p. W Szwajcaryi czynione przez niektórch gospodarzy próby wykazały, że u gęsi które są systematycznie podskubywane, trawienie się osłabia i ptaki stają się złemi, źle jedzą i stopniowo chudną; wszystko to wpływa ujemnie i na gatunek puchu.

Widzimy przeto z tego, że wartość puchu, o jaki przeważnie gosposiom naszym chodzi, jest bardzo wątpliwa.

KOMUNIKAT.

Targ trzody chlewnej w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 7 października 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem: 19.971 sztuk, z tego 7595 szt. mięsnych, w tem 3183 galicyjskich, 12376 szt. tłustych.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 106 do 112, (wyj. —), średnie od 110—128, lekkie prima od 130—136, (wyjątkowo —), ciężkie prima od 134—136, (wyj. —). Ceny sztuk węgierskich: prima od 110—115, średnie od 106—114, stare i lekkie od 100—104. Ceny szt. z Moraw: prima od 132—140, (wyj. —), za 100 kg. żywej wagi.

W porównaniu z tygodniem ubiegłym spędzono o 2934 sztuk więcej, w tem sztuk mięsnych o 699 mniej zaś tłustych o 3633 więcej.

Tendencya: Spowodu zwiększonego spędu trzody chlewnej ceny trzody spadły o 2—4 h. na 1 kg.

Targ bydła rogatego we Wiedniu.

Wiedeń, dnia 6 października 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono: 3971 szt. bydła rogatego z tego: bydła tucznego 2740, bydła z pastwiska 250, bydła chudego 981; według gatunków: 2212 wołów, 893 buhajów, 672 krów, 194 bawołów.

Według pochodzenia dostawiono z Węgier 2915 szt., z Galicyi 131, z innych krajów austryackich 925 sztuk.

Ceny: galicyjskie woły liche 84—94, średnie 96—104, prima 106—110 (wyj. —). Węgierskie woły liche 82—88, średnie 90—94, prima 96—102 (wyj. —). Niemieckie: woły liche 92—98, średnie 100—110, prima 112—118, buhaje 78—93, (wyj. —), krowy 82—106, bawoły od 42—60, bydło chude od 44—70, za 100 kg. żywej wagi.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka.